

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

ŚWIATŁEM OPOWIEDZIANE

ROZMOWA
Z WACŁAWEM CZARNECKIM
STRONY 12-14



KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Przygotowaliśmy dla Państwa kolejny numer naszych „Informacji...”, w którym jak zawsze znalazło się wiele różnych artykułów poświęconych naszej lokalnej historii i kulturze. Myślę, że udało nam się znowu zaskoczyć okładką, na której znalazł się Waław Czarnecki, mieszkaniec Pilchowic, na co dzień realizator oświetlenia w Teatrze Miejskim w Gliwicach, ale także na wielu innych scenach w kraju. To taka jedna ze specjalizacji, za którą często nie widzimy kto stoi, ale podziwiamy efekty podczas widowisk scenicznych. Był to jeden z powodów, dla których postanowiłem porozmawiać i przybliżyć Czytelnikom jak wygląda ta profesja. Jej blaski i cienie. Zbliżające się Święta Wielkiej Nocy skłaniają do refleksji duchowej, a w naszej gminie także do zaproszenia na tradycyjne wydarzenia jak Pilchowski Jarmark Wielkanocny, staniczkie Fakle czy Wielkanocna Procesja Konna, która w tym roku pojedzie z Żernicy przez Nieborowice do Leboszowic.

Jak zawsze chciałbym też odnieść się do życia Gminnego Ośrodka Kultury, dla którego największym wyzwaniem w I kwartale była organizacja zimowych półkolonii dla blisko setki dzieci. Z roku na rok cieszą się one coraz większym zainteresowaniem, a to powód do dumy i satysfakcji. Dziękujemy za zaufanie. Już dzisiaj zapraszamy na edycję letnią, która jest zaplanowana tradycyjnie na sierpień. Zachęcamy do regularnego odwiedzania naszej strony internetowej i facebookowego fanpage'a, aby nie przegapić dnia zapisów.

Kilka zdań chciałbym także poświęcić na prezentację projektu „Animujmy i działajmy!”, który realizujemy w ramach programu Równać Szanse współfinansowanego przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności. Obecnie nasi młodzi wolontariusze uczestniczą w specjalistycznych warsztatach, aby 1 czerwca wraz z GOKiem zorganizować Gminny Dzień Dziecka i Bieg Damrota. Młodzi realizatorzy dźwięku nabierali doświadczenia w Domu Kultury w Szczygłowicach, gdzie m.in. pomagali przy koncercie Michała Szpaka. Fotografowie udali się do Teatru Miejskiego w Gliwicach, aby podczas prób scenicznych doskonalić swój warsztat. Trzecia grupa poznawała tajniki fachu animatora zabaw. Mamy nadzieję, że będzie to wspaniała przygoda dla młodych ludzi, którzy nie tylko będą działać na rzecz społeczności lokalnej, ale przede wszystkim sami sprawdzą się w działaniu, a w przyszłości nadadzą kierunek organizacji imprez dla swojej grupy rówieśniczej. Trzymajmy za nich kciuki.

Kończąc ten krótki wstęp, chciałbym podziękować wszystkim osobom, które dokładają swoją cegiełkę do życia kulturalnego w naszej gminie.

ze świątecznym pozdrowieniem
Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny
dyrektor GOK Pilchowice



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION



warsztaty w Domu Kultury w Szczygłowicach z Mateuszem Stycznem - realizatorem dźwięku



Na scenie Tomasz Białek. Dzień kobiet musi być liryczny



pamiątkowe zdjęcie z Michałem Szpakiem podczas koncertu w Szczygłowicach



**INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE**
Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Karol Hrubesz, Ingemar Klos, Andrzej Knapik,
Magdalena Oleszowska, Ryszard Pławewski,
Agnieszka Robok, Genowefa Suhecka, Ma-
riusz Stanik, Anna Surdel, Krzysztof Wanicek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
Nakład: 1000 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094



Na Damrota 5 tworzą wianki jutowe



Półkoloniści pod Wawelem



w Krakowie w manufakturze cukierków



Na Damrota 5 tworzą wianki jutowe



Wystawa prac uczniów poświęcona Tragedii Górnośląskiej 1945



w GOKu zawsze jest wesoło



Obchody Dnia Pamięci o Tragedii Górnośląskiej



Podczas półkolonii zimowych nasi podopieczni zbudowali własnoręcznie blisko 90 karmników

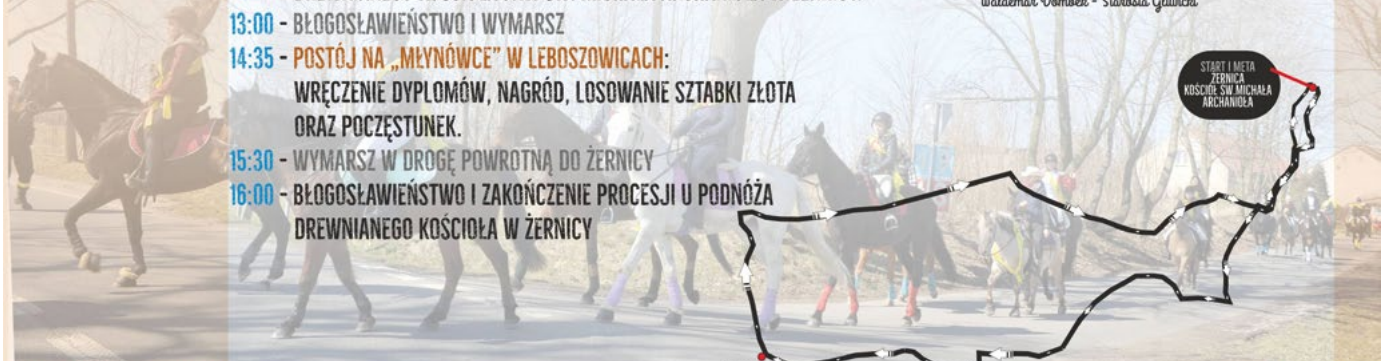
WIELKANOCNA PROCESJA KONNA ŻERNICA * NIEBOROWICE * LEBOSZOWICE

22 KWIETNIA 2019

- 12.30** - ZBIÓRKA NA ŁĄCE P.SZAFARCZYKA, UL.L.MIKI U PODNÓŻA DREWNIANEGO KOŚCIOŁA P.W. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA W ŻERNICY.
- 13:00** - BŁOGOSŁAWIENSTWO I WYMARSZ
- 14:35** - POSTÓJ NA „MEYNÓWCE” W LEBOSZOWICACH: WRĘCZENIE DYPLOMÓW, NAGRÓD, LOSOWANIE SZTABKI ZŁOTA ORAZ POCZĘSTUNEK.
- 15:30** - WYMARSZ W DROGĘ POWROTĄ DO ŻERNICY
- 16:00** - BŁOGOSŁAWIENSTWO I ZAKOŃCZENIE PROCESJI U PODNÓŻA DREWNIANEGO KOŚCIOŁA W ŻERNICY



Patronat honorowy
Maciej Gogulla - Wójt Gminy Pilchowice
Waldemar Dambek - Starosta Gliwicki



ZAPISY JEŹDZCÓW DO 27 MARCA
Z PODANIEM NR PESEL
TEL. 694 742 577 32 239 75 09
W GODZ. 19.00 - 20.30

ORGANIZATOR:
PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA W ŻERNICY
WSPÓLORGANIZATORZY:
GMINA PILCHOWICE, SOŁECTWO ŻERNICA I LEBOSZOWICE, OSP ŻERNICA, GMINNY OŚRODEK KULTURY W PILCHOWICACH



DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM W PIERWSZYM KWARTALE 2019 ROKU



Po hucznych przywitaniu Nowego Roku szybko rozpoczęliśmy kolejny cykl poniedziałkowych spotkań w sali Damrota 5. Pierwsze odbyło się 7 stycznia i było to spotkanie z dziennikarką Katarzyną Siwczyk – autorką książki „Kobiety ze Śląska”. Jest to książka o znanych kobietach utożsamiających się ze Śląskiem – piosenkarkach Annie Wyszconi, Katarzynie Groniec i Kasi Moś, Miss Polonia Karinie Wojciechowskiej, aktorce Jolancie Fraszyńskiej, bizneswoman Marcie Frank, pisarce Annie Dziewit – Meller, dziennikarkach Agnieszce Hyży i Annie Popek oraz finalistce programu MasterChef Kinдзе Paruzel. Spotkanie zorganizowaliśmy wspólnie z Gminną Biblioteką Publiczną w Pilchowicach.

Tydzień później odbyło się czwarte już skubanie pierza, podczas którego Ewa Gleń i Bernadeta Suliga zabawiły nas wspomnieniami, anegdotami, wierszami czyli tworzyły klimat dawnych spotkań przy „szkubkach”.

21 stycznia wystąpił zespół „Tyligentne Batiary” i Wiesław Machnik w programie o Lwowie. Mottem spotkania było „Co chcesz, to mów – a ja tam swoje wiem, że nie ma jak Lwów”.

W sobotę 26 stycznia pojechaliśmy do Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, aby obejrzeć trzy czasowe wystawy „Boże Narodzenie bez granic. Betlejki śląskie i szopki z Ameryki Południowej”, „Drugie życie zwierząt. Mistrzowie preparacji” oraz wystawę o obrzędach ludowych „Od śmierci nikt się nie wykręci”. Po wystawach oprowadzała nas Magdalena Pospieszalska z Działu Edukacji Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.

W niedzielę 27 stycznia zorganizowaliśmy na targowisku krótkie spotkanie „STOP nienawiści i agresji. Murem za Owsakiem”. Licznie zgromadzeni mieszkańcy Pilchowic w skupieniu wysłuchali listu Wójta Gminy Pilchowice Macieja Gogulli /z racji obowiązków – udział w oficjalnych obchodach rocznicy Tragedii Górnośląskiej w Żernicy - nie mógł być z nami/, w którym wyraził swój protest przeciwko wszelkim aktom przemocy, agresji i mowie nienawiści, dyskryminacji i pogardzie wobec drugiego człowieka. Przy akompaniamencie przejmującego „Sound of silence” w wykonaniu Davida Draimana z grupy Disturbed złożyliśmy hołd prezydentowi Gdańska Pawłowi Adamowiczowi bestialsko zamordowanemu w czasie finału WOŚP w Gdańsku 13 stycznia 2019 r.

28 stycznia, w kolejny poniedziałek, śpiewaliśmy kolędy z knurowskim zespołem „Po godzinach”, a tydzień później odbył się zorganizowany wspólnie przez SPP oraz sołtysa i radę sołecką VI Babski Comber – tym razem pod hasłem „Kobiety wszystkich krajów łączcie się”. Były konkursy, losowanie fantów i obowiązkowy taniec z combrem, którym w tym roku był mężczyzna do wynajęcia - taki, co posprząta, ugotuje, dzieci wychowa i zapewni rozrywkę.

Kolejne dwa poniedziałki 11 i 18 lutego odbyły się pod znakiem historii Pilchowic.

Oba spotkania przygotowała i prowadziła Agnieszka Robok. Najpierw obejrzelśmy wybrane zdjęcia z pilchowskiego archiwum społecznego dostarczone przez Luizę Ciupkę, Leokadię i Jana Piechutów oraz Teresę i Zygryda Władarzów. Tydzień później zmagaliśmy się z pytaniami w Wielkim Teście Wiedzy o Historii Pilchowic.

25 luty to spotkanie o ptakach wokół nas. Prowadził je ornitolog, zastępca dyrektora Miejskiego Ogrodu Botanicznego w Zabrze Tomasz Grochowski.

Ponowne spotkanie z Wiesławem Machnikiem i wirtualna wycieczka do Lwowa – to poniedziałek 4 marca. 11 marca z powodu braku prądu niestety nie odbyły się warsztaty naukowe z Doktorem WOW czyli Piotrem Kozera z Krakowa - musieliśmy je przenieść na później.

Kolejne poniedziałki to warsztaty ceramiczne 18 marca i 1 kwietnia, a pomiędzy nimi nasze walne zebranie sprawozdawcze – wyborcze.

W czasie warsztatów kolejny raz się okazało, jak bardzo są utalentowani mieszkańcy Pilchowic – wyszły prawdziwe arcydzieła z gliny! Warsztaty zorganizowane wspólnie z Gminą Pilchowice przygotowała i prowadziła Dagmara Skowron z DS Ceramika z Gliwic.

Kontynuujemy warsztaty z tańca liniowego – od końca lutego wspólnie z Gminą Pilchowice jako projekt „Taniec liniowy 2019”. Warsztaty prowadzi instruktor Adam Foks ze Szkoły Tańca Dance Floor Kings.

Najbliższe plany to XI Pilchowski Jarmark Wielkanocny w niedzielę, 7 kwietnia 2019 roku w hali sportowej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Pilchowicach. Jarmark pod honorowym patronatem Wójta Gminy Pilchowice Macieja Gogulli organizujemy wspólnie z dyrekcją Zespołu





Szkolno-Przedszkolnego, sołtysiem i radą sołecką, Gminnym Ośrodkiem Kultury, Gminną Biblioteką Publiczną i Gminą Pilchowice. Jak zwykle planujemy moc atrakcji. Gościem specjalnym naszego jarmarku będzie poetka Gabriela Kotas.

Dostaliśmy dofinansowanie ze Starostwa Powiatowego w Gliwicach na projekt „Mamo, tato jakie to drzewo?”. W ramach tego projektu zrealizujemy w naszym parku ścieżkę dydaktyczną dla dzieci, która będzie przewodnim tematem naszych tego-

rocznych wakacyjnych spotkań z dziećmi. Ścieżka będzie się składała z dziesięciu tablic dydaktycznych obejmujących drzewa rosnące w pilchowickim parku. Przy każdej z tablic będzie szablon liścia omawianego drzewa. Dzieci będą mogły odrysować liść i następnie pokolorować obrazek w parkowej altanie.

Podsumowując – dzieje się! Serdecznie wszystkich zapraszamy na nasze spotkania. A z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzymy naszym Czytelnikom wszystkiego najlepszego.

Anna Surdel



HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA, CZYLI POSZUKIWANIA INFORMACJI O ŻYDOWSKICH MIESZKAŃCACH PILCHOWIC

nr 2 (9) 2019 kwiecień

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Wszystko zaczęło się od bardzo ciekawego zdjęcia zamieszczonego na facebookowej stronie Pilchowice Historia Gminy (publikujemy to zdjęcie obok). Na pierwszym planie fotografii widać dwóch mężczyzn wykonujących prace przy witrynie sklepu. Jak głosi szyld, właścicielami sklepu są bracia Starostzik. Lokalizacja sklepu wskazywała, że jest to ten sam lokal, którego właścicielami byli wcześniej Perl i Jottkowitz. Jest to budynek, który mieścił się w samym centrum Pilchowic, na skrzyżowaniu obecnych ulic Dworcowej i Damrota. Dzięki aktywności obserwatorów strony, szybko udało się potwier-

dzić przekazywane przez mieszkańców Pilchowic informacje, iż wymienieni wyżej Perl i Jottkowitz byli Żydami. Rozgorzała więc dyskusja o tym, kiedy i w jakich okolicznościach mogło dojść do zmiany właścicieli sklepu. Czy miało to związek z polityką władz niemieckich wobec Żydów w latach trzydziestych XX wieku? Kwestii tej nie udało się ostatecznie i jednoznacznie rozstrzygnąć, jednak dzięki poszukiwaniom prowadzonym w źródłach internetowych przez uczestników naszej grupy facebookowej dowiedzieliśmy się całkiem sporo o Żydach mieszkających w Pilchowicach pod koniec XIX i na początku XX w.



Sklep Perla i Jottkowitza na starej widokówce

Według spisu „Topographisches Handbuch von Oberschlesien” Felixa Triesta z roku 1865 w Pilchowicach w roku 1855 żyło 720 mieszkańców, a w 1861 roku 942 – w tym 884 katolików, 41 ewangelików i 17 żydów. W 1912 r. Johannes Chrząszcz charakteryzuje stosunki wyznaniowe miejscowej społeczności : 1127 katolików, 12 ewangelików, 6 żydów. Wśród niewielkiej społeczności żydowskiej Pilchowic w tamtym czasie była też drobnokupiecka rodzina Perl. Prawdopodobnie pierwszym, który osiedlił się w Pilchowicach, był Simon Perl urodzony ok. roku 1853 w Łaziskach k. Rybnika. Poślubił on Annę Friedlander. Żydowska rodzina Friedlanderów mieszkała w Pilchowicach i okolicy już od dłuższego czasu. Młodzi państwo Perl mieszkali początkowo w Rudzie Śląskiej – tam urodzili się ich dwaj synowie Arthur i Heinrich. Natomiast młodszy syn Izaak (ur. 11.12.1890) i córka Ernestine (ur.16.02.1894) urodzili się już w Pilchowicach. Zarówno Heinrich jak i Izaak walczyli w I wojnie światowej i obaj zginęli - w odstępie zaledwie miesiąca w roku 1915. Niestety, jak nietrudno się domyślić, tragicznego losu rodziny Perl dopełniła później II wojna światowa.

27.01.1920 Ernestine Perl wyszła za mąż za Arthura Jottkowitza. I tu pojawia się drugie nazwisko z szyldu pilchowickiego sklepu. Arthur Jottkowitz urodził się 27.11.1889 r. w Bytomiu jako syn księgowego Markusa Jottkowitz i Goldine Jottkowitz (z domu Jottkowitz). Arthur walczył jako niemiecki żołnierz w I wojnie światowej, został lekko ranny w 1917 r. Po ślubie osiadł w Pilchowicach i prowadził sklep razem z teściem pod szyldem „Perl i Jottkowitz”. Kiedy w roku 1925 Simon Perl zmarł, sklep poprowadził dalej samodzielnie Arthur Jottkowitz. Jak podaje Księga Adresowa z 1929 roku, był on wtedy wciąż jeszcze jego właścicielem. Około roku 1931 A. Jottkowitz przeniósł się jednak do Gliwic, gdzie zamieszkał przy Friedhofstrasse (obecnie ul. Na Piasku). Ze względu na dużą odległość od swego nowego miejsca zamieszkania najprawdopodobniej nie prowadził już wówczas sklepu w Pilchowicach. W spisie pilchowickich firm z roku 1934 sklep „Perl” już się nie pojawia. Według gliwickiej Księgi Adresowej 1936 Arthur Jottkowitz mieszkał w tym czasie przy Nikolaistrasse (obecnie ul. Mikołowska), gdzie prowadził handel obrazami.

Widoczne na szyldzie sklepowym nazwisko Starostzik nie pojawia się niestety w żadnej z dostępnych pilchowickich ksiąg adresowych, stąd trudno jest określić dokładny rok, z którego pochodzi ta fotografia. Jest mało prawdopodobne, że przedstawiona zmiana właściciela sklepu miała związek z sytuacją w Niemczech po roku 1933, kiedy władzę przejęli naziści. Z zebranych faktów wynika raczej, że firma Perl przeszła w inne ręce już około roku 1930. Nie udało się jednak ustalić, czy bezpośrednim następcą była firma Starostzik. W Gliwicach przy Nikolaistr. 36 (ul. Mikołowska) sklep kolonialny braci Starostzik (Augusta i Roberta) funkcjonował od początku lat dwudziestych aż do końca wojny i firmował się dokładnie tak samo, jak ten na zdjęciu, tzn. „Gebr. Starostzik” (Gebrüder czyli bracia – przyp. red.). W Pilchowicach była to więc tylko filia, która prawdopodobnie działała stosun-



Nekrolog Simona Perl „Przepełnieni bólem podajemy do wiadomości, że od długoletnich, z dużą cierpliwością znoszonych cierpień, Bóg uwolnił naszego ukochanego i troskliwego ojca, teścia, dziadka, szwagra i wujka kupca Simona Perla w jego 72 roku życia. Pilchowice, Bytom, Królewska Huta, dnia 7.09.25. W imieniu pogrążonej w żałobie rodziny zmarłego. Arthur Jottkowitz i małżonka Erna z domu Perl. Pogrzeb odbędzie się we wtorek o 15:30 z domu pogrzebowego na nowym cmentarzu żydowskim *.



Sklep braci Starostzik – zdjęcie, które rozpoczęło dyskusję na facebookowej stronie Pilchowice Historia Gminy



Po lewej widoczny sklep Grzondziela na ulicy Dworcowej (dziś parking przy pawilonie handlowym)

kowo krótko. W jakich latach, niestety nie wiadomo. Nie ma sklepu Starostzik ani w spisie pilchowickich firm z roku 1934, ani z roku 1941. Starsi mieszkańcy pamiętają, że od początku lat 40. XX w. właścicielką tego sklepu była już pani Foit. Dodajmy też, że budynek został spalony przez Rosjan w 1945 r. i wkrótce ostatecznie zniknął z panoramy centrum Pilchowic.

Ale wróćmy do losów rodziny Jottkowitz. Z odnalezionego aktu zgonu dowiadujemy się, że Arthur Jottkowitz zmarł w gliwickim szpitalu przy ówczesnej Friedrichstrasse 29 (obecnie ul. Kościuszki) dnia 28.03.1941 r. na skutek obrażeń wewnętrznych wywoła-

nych wypadkiem drogowym. Jest prawdopodobne, że kryje się w tym jakiś potworny dramat związany z tragedią lat wojny i ówczesnym położeniem Żydów. Również żona Arthura - Ernestine Jottkowitz - nie przeżyła drugiej wojny światowej. Prawdopodobnie została deportowana z Gliwic w 1942 r. Była więźniem obozu w Auschwitz.

Co do innych Żydów mieszkających w Pilchowicach to wiemy, że mieszkała tu rodzina Weidner. Według odnalezionych aktów metrykalnych historia tej rodziny w Pilchowicach rozpoczyna się około roku 1800, kiedy przybył tu z Wodzisławia trzydziestoletni kupiec Salomon Weidner z żoną Jettel Cohn. Mieli

oni dwóch synów : Jakuba i Mosesa. W 1845 r. M. Weidner był właścicielem karczmy i fabryki łyżek na Dolnej Wsi. Fabryka zatrudniała 40 pracowników i produkowała dziennie 500 tuzinów łyżek. Inicjał „M” przed nazwiskiem właściciela cegielni to zapewne skrót od imienia Moses. Drugi syn Salomona - Jakub był kupcem i właścicielem gospody. Jakub poślubił Rosalię Warthenberg i mieli dwie córki (które do śmierci mieszkały w Pilchowicach) i trzech synów: Salomona, Moritza i Juliusa. To urodzony w 1854 roku Julius przejął rodzinny interes w Pilchowicach i to on najprawdopodobniej zbudował na początku XX w. widniejący na widokówce hotel. Julius zmarł w 1908 roku. Ostatnim mieszkającym w Pilchowicach przedstawicielem rodziny Weidner był urodzony w 1892 roku syn Juliusa - Georg, którego znajdujemy w wykazach Pilchowiczian walczących w I wojnie światowej. W książce adresowej z 1928 r. nie ma już nazwiska Weidner. Co skłoniło tę mieszkającą w Pilchowicach od pokoleń żydowską rodzinę do opuszczenia naszej miejscowości?

Wielu z Państwa z pewnością słyszało o odnalezionym w latach 70. w Pilchowicach „żydowskim złocie”. Złoto odnaleziono podczas prac przy budowie pawilonu handlowego w miejscu dawnego domu i sklepu Antona Grzondziela. Anton Grzondziel w pamięci mieszkańców zapisał się jako mężczyzna niewielkiego wzrostu, z długą brodą, człowiek niezwykle oszczędny (nawet w zimie nie ogrzewał sklepu, grzał jedynie dłonie nad świecą). W jego niewielkim, wąskim, ciemnym sklepiku można było kupić szeroki asortyment towarów. Być może to fizjonomia i oszczędność Grzondziela sprawiły, że część ludzi uważała go za Żyda. Tymczasem urodzony w 1861 r. w Katowicach Anton Grzondziel zmarł jako katolik- jego zgon odnotowano w 1941 r. w pilchowickiej księdze parafialnej.

Jak zwykle mamy nadzieję, że Państwa wspomnienia i wiadomości oraz nasze dalsze poszukiwania pozwolą dowiedzieć się jeszcze więcej w temacie, który powyżej poruszono.

Szczególne podziękowania dla Ryszarda Derdzińskiego za możliwość skorzystania z informacji zawartych na jego blogu <https://aldrajch.blogspot.com>



Hotel należący do rodziny Weidner (ulica Dworcowa, okolice pawilonu handlowego)



Agnieszka Robok

HISTORIA ŚLĄSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W KATOWICACH OCZAMI UCZNIÓW

11 marca, jako przedstawiciele samorządów szkolnych z Gminy Pilchowice, udaliśmy się na wycieczkę do Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach pod opieką wychowawców oraz przewodnika.

Zwiedziliśmy gmach urzędu, który w chwili swego powstania był największym budynkiem w Polsce! Poznaliśmy historię tego monumentalnego miejsca. Dowiedzieliśmy się, że gmach pełnił funkcję pomnika polskości na odzyskanych ziemiach. Mieliśmy okazję stanąć w najbardziej reprezentatywnym miejscu przypominającym renesansowy dziedziniec - westybulu, a także odwiedziliśmy Salę Marmurową, która znajduje się nad wejściem głównym do westybulu. To miejsce jako jedyne zostało przebudowane w czasie wojny przez niemieckich okupantów, którzy biały marmur zastąpili jego szarą imitacją oraz zlikwidowali lustra i balkony. W trakcie wycieczki mieliśmy okazję, żeby zwiedzić Salę Żółtą, zwaną wcześniej Towarzystką, w której

wojewoda przyjmował mniej oficjalnych gości. W trakcie zwiedzania odwiedziliśmy także Salę Sejmową, w której powitał nas wicewojewoda śląski – Robert Magdziarz. Owa sala niewątpliwie stanowi serce tego obiektu. Duże wrażenie zrobiła na nas przeszklona kopuła oraz stojące we wnękach popiersia działaczy narodowych, którzy krzewili polskości na Śląsku: Józefa Lompy, Karola Miarki, Juliusza Ligonia oraz Pawła Stelmacha. Od przewodnika dowiedzieliśmy się, że sala może pomieścić co najmniej 260 osób. Podczas naszej wycieczki odwiedziliśmy również schron, który znajduje się w podziemiach gmachu, a także skarbiec, w którym były przechowywane rezerwy finansowe województwa śląskiego w postaci sztabek złota. Mogliśmy także odwiedzić basen, który



w latach świetności był zabezpieczeniem skarbcza. Zanim jednak opuściliśmy podziemia, mogliśmy przejść się tunelem ewakuacyjnym, który wiodł do wyjścia na powierzchnię posesji po drugiej stronie. Kończącym celem naszej wycieczki było spotkanie z pracownikiem Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Centrum Powiadomiania Ratunkowego (112). Przedstawiono nam prezentację wydziału w nadzwyczajnych sytuacjach, jak również szczegóły działania europejskiego numeru alarmowego. Pod koniec naszej wycieczki mieliśmy nietuzinkową okazję na przejechanie się windą paciorkową. Miłośnicy unikatowej atrakcji mogli oddawać się tej przyjemności bez końca, ponieważ winda krążyła nieprzerwanie.

W tym miejscu chcielibyśmy podziękować wójtowi Maciejowi Gogulli za zorganizowanie tej wycieczki, dzięki czemu mieliśmy niepowtarzalną okazję zwiedzić obiekt w nietypowy sposób, jednocześnie poznając szczegóły funkcjonowania samorządu terytorialnego.

Cieszymy się, że mogliśmy odwiedzić miejsce, które stanowi jeden z istotnych elementów dziedzictwa kulturowego naszego regionu.

Emilia Władacz



GRATKA DLA FANÓW MOTORYZACJI

15 czerwca 2019 r. Knurowskie Stowarzyszenie Klasyków zaprasza na Zlot Pojazdów Zabytkowych pod nazwą Klasyczne Dni Knurowa. Impreza organizowana jest przy wsparciu Centrum Kultury w Knurowie i Urzędu Miasta Knurów już po raz piąty i stała się integralną częścią Dni Knurowa, które odbędą się w dniach 15 i 16 czerwca 2019 roku. Nasza impreza składa się z dwóch części: wspomnianego zlotu, który tradycyjnie odbędzie się na Placu 700-lecia w Knurowie oraz Rajdu Turystycznego, który co roku rozpoczyna się w innym ciekawym miejscu. Trasa rajdu opisana jest w formie itinerera strzałkowego, a dodatkowo na uczestników rajdu czekają niespodzianki i zadania do wykonania. Dla najlepszych załóg przewidziane są nagrody.

Tegoroczne V Klasyczne Dni Knurowa wystartują w Żorach, a miejscem startu będzie Muzeum Ognia, które swoją siedzibę ma przy ulicy Katowickiej 3. Muzeum Ognia to nowoczesny obiekt o ciekawej i wyróżniającej się architekturze, łączący w sobie funkcje edukacyjne i rozrywkowe. Rejestrację załóg rozpoczniemy około godziny 10:00, po rejestracji uczestnicy rajdu będą mieli możliwość zwiedzenia muzeum oraz skorzystania ze słodkiego poczęstunku. Po krótkiej odprawie załogi będą wypuszczane na trasę rajdu w jednonominutowych odstępach czasu i po przejeździe przez Żory udadzą się w stronę Knurowa. Trasa przebiegać będzie drogami lokalnymi, gdyż zgodnie z naszą zasadą omijamy trasy szybkiego ruchu. Około godziny 13:00 pierwsza załoga powinna pojawić się na drogach Gminy Pilchowice. Uczestnicy rajdu przejadą przez Wilczą, gdzie wyznaczono

punkt kontrolny na wysokości Małego Muzeum „Klamory u Erwina”. W związku z tym zapraszamy miłośników starej motoryzacji do obejrzenia klasyków na trasie oraz na punkcie kontrolnym w Wilczej przy ul. Karola Miarki 59. Kolejnym miejscem, gdzie będzie można zobaczyć pojazdy uczestników rajdu, będzie teren Domu Kultury w Żernicy, gdzie zatrzymamy się na dłuższą chwilę. Zapraszamy więc mieszkańców Żernicy i nie tylko do przyjazdu i obejrzenia wspomnianych pojazdów. Planujemy, że udział w rajdzie weźmie około 50 lub więcej pojazdów, które nie gosczy już na naszych drogach lub też pojawiają się bardzo rzadko. Dotychczas najstarsze z pojazdów, które brały udział w naszym rajdzie pochodziły z lat 30. XX wieku. Cieszy nas fakt, że Klasyczne Dni Knurowa wzbudzają coraz większe zainteresowanie nie tylko właścicieli klasyków, ale też osób interesujących się zabytkową motoryzacją. Weszłym roku, podczas Zlotu Pojazdów Zabytkowych na Placu 700-lecia, gdzie pojawiło się około 100 pojazdów, pojawiła się również ogromna rzesza widzów, którzy przybyli aby podziwiać te jedyne w swoim rodzaju perełki na kołach. Jeśli ktoś nie zdąży zobaczyć klasyków na trasie, zapraszamy do Knurowa, gdzie od godziny 16:00 na Placu 700-lecia odbędzie się „stacjonarna” część V Klasycznych Dni Knurowa, na którą przybędzie, oprócz uczestników wspomnianego rajdu, wielu właścicieli zabytkowych aut, rzadko już oglądanych na naszych drogach

Jerzy Ciepliński
Knurowskie Stowarzyszenie Klasyków



ŚWIATŁEM OPowiedziane

Wacław Czarnecki - w zawodzie oświetleniowca od 1996 roku. W swoim dorobku jako reżyser światła ma wiele spektakli, koncertów i pokazów na terenie całego kraju. Współpracował z wieloma reżyserami i choreografami m.in.: W. Adamczykiem, W. Kościelniakiem, J. Opalskim, J. Szurmiejem, T. Dudkiewiczem, H. Konwińskim, P. Szumcem, A. Hanuszkiewiczem, T. Wiśniewskim, J. Mikołajczykiem, P. Szkotakiem. Spektakle, w których reżyserował światło, znalazły się również na DVD m.in. „Carmen”, „Chodnik 05”. Współpracuje z teatrami i ośrodkami kultury m.in.: Teatr Nowy w Zabrzu, Rozrywki w Chorzowie, Baniałuka w Bielska-Białej, Opera Śląska w Bytomiu, teatry Grotteska i Stu z Krakowa, teatry z Warszawy: Polonia, Kamienica, Ateneum, Och-Teatr, Lalka, filharmonie Opolska i Śląska, jak również orkiestra symfoniczna Sinfonietta Cracovia. Na co dzień pracownik Teatru Miejskiego w Gliwicach.

Waldemar Pietrzak: Oświetleniowiec? Realizator światła? Jak właściwie należy nazwać Twoją profesję?

W.Cz.: Wolę realizator oświetlenia, ale mówią na nas również świetliki.

W.P.: Pytam z uwagi na fakt, że potocznie używa się wielu określeń, które jednak nie do końca opisują, czym się zajmujesz. Większość z nas oglądając spektakl czy koncert nie zastanawia się, kto odpowiada za światło czy dźwięk, a przecież to integralna część danego wydarzenia scenicznego. Przeszkadza Ci to?

W.Cz.: Nie - to oczywiste, że eksponowani są artyści przebywający na scenie. To dla nich przychodzi publiczność. Ale gdy na koniec rozlegają się gromkie brawa, czuję, że i do mnie należy ich część.

W.P.: Przybliż nam, jaka jest Twoja historia za-

wodowa? Kiedy postanowiłeś się zająć tą profesją?

W.Cz.: To przypadek. W nowym miejscu zamieszkania moim sąsiadem okazał się solista ówczesnej, gliwickiej Operetki. Przemity, starszy pan z ogromnym doświadczeniem scenicznym. Tak ciekawie opowiadał o teatrze, o scenie, o pracy w świetle reflektorów, że w końcu poczułem chęć doświadczenia tego barwnego i niezwykłego świata. Więc gdy pojawił się wakat na stanowisko oświetleniowca nie zawahałem się ani chwili. Choć nie miałem w tej materii żadnego doświadczenia instynkt kierował mnie na tę drogę. Na początku nie było łatwo. To praca wymagająca dużego zaangażowania i podporządkowania życia prywatnego do rytmu funkcjonowania teatru.

W.P.: Czy istnieją jakieś szkoły, które oferują zdobycie dyplomu w tym zawodzie? Jak to

wygląda w Polsce?

W.Cz.: W Polsce niestety takich szkół nie ma. Mówię niestety, bo cały czas występują braki kadrowe w ekipach oświetleniowych. Natomiast są organizowane profesjonalne szkolenia. Dostawcy sprzętu również oferują różnego rodzaju prezentacje i treningi.

W.P.: A teraz trochę „od kuchni”. Jak wygląda Twój zwykły dzień w teatrze?

W.Cz.: To zależy od repertuaru. Zwykle najpierw na scenę wchodzi moja ekipa oświetleniowa: montuje sprzęt, podłącza, potem jest chwila przerwy, bo wkracza grupa techniczna, która ustawia scenografię, przenosi ciężkie elementy dekoracji. Gdy scenografia jest kompletna znowu angażujemy się my i ustawiamy kierunki światła, konfigurujemy odpowiedni program do danego spektaklu w komputerze. Kolejny dzień to obsługa próby, ustawianie aktorów do źródeł

światła, ewentualne poprawki i wieczorem spektakl. Jeśli sztuka jest wymagająca technicznie, to dwa lub trzy dni trzeba poświęcić na montaż i próby.

Oczywiście przed premierą sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Jest gonitwa, presja czasu, ciągłe zmiany, próby od rana do nocy. Atmosfera robi się „gęsta” i łatwo o konflikty. Taki okres wytężonej pracy trwa w zależności od spektaklu od kilku dni do nawet dwóch tygodni.

W.P.: Wiem, że masz także własną firmę, która obsługuje wiele różnych wydarzeń w kraju. Czy jest duża konkurencja na rynku?

W.Cz.: Firm, które posiadają oświetlenie, jest całkiem sporo więc i konkurencja, jak w każdej branży. Jednak realizatorów, którzy potrafią w spójny sposób wkomponować możliwości posiadanego





KRZEMINSKI
FOTO.COM

sprzętu w przedstawienie, nie jest wielu.

Przede wszystkim trzeba mieć wysoko rozwiniętą wyobraźnię przestrzenną, poczucie estetyki scenicznej oraz tzw. zmysł.

Raczej nie narzekam na brak propozycji... Ale jakby ktoś był zainteresowany, to zapraszam – Wacławski Lighting

W.P.: A jak wygląda Twoje życie rodzinne? Często nie ma Cię w weekendy, wyjeżdżasz na tournée w Polskę, więc nie ma Cię nawet kilka tygodni. Jak sobie z tym radzicie?

W.Cz.: Na szczęście za często już nie jeżdżę w długie trasy, maksymalnie cztery dni i raczej staram się w takiej odległości, że w razie konieczności mogę wrócić do domu. Dla rodziny moja praca bywa uciążliwa. Ciężko ze mną ustalić jakiś wolny termin na wyjazd rodzinny. W weekendy zwykle pracuję. Wspólne wyjście na urodziny czy zgranie urlopów jest problemem. Staram się to

wynagrodzić mojej rodzinie zapraszając na ciekawe spektakle, koncerty czy spotkania ze słynnymi ludźmi, z którymi ja mam do czynienia na co dzień. Swoją pasją zaraziłem córkę, która uwielbia teatr, taniec, śpiew. Jako szkrab biegała po teatrze, zaglądając do każdej garderoby. Panie charakterystatorki malowały ją, garderobiane przebierały, a artyści szkolili, pozwalali występować w chórkach czy odgrywać drobne role.

W.P.: Jak w każdej profesji zdarzają się sytuacje zabawne, czasem przerażające, które zostają w pamięci i z których powstają anegdoty. Podzielisz się jakimiś z nami?

W.Cz.: Takie sytuacje są na porządku dziennym.

Kiedyś umówiłem się ze znakomitym Andrzejem Sewerynem na wspólne zdjęcie po spektaklu. Mam całą kolekcję fotografii w towarzystwie słynnych artystów wraz z ich autografami. Pojawia się nasza gwiazda w towarzystwie dy-



rektora teatru i mówi: „Przepraszam państwa, ale teraz poproszę pana Wacława o wspólne zdjęcie, ponieważ bardzo chciałbym trafić do jego albumu.” Wyobraź sobie teraz minę mojego szefa.

W.P.: W swojej pracy spotykasz wielu znanych artystów, z kim współpraca była dla Ciebie największą przyjemnością?

W.Cz.: Uwielbiałem pracować z reżyserem Wojtkiem Adamczykiem. To doskonały fachowiec i do tego sympatyczny człowiek. Chętnie słuchał moich pomysłów i dawał dużą swobodę realizacji. Profesjonalna współpraca oparta na obustronnym szacunku i zaufaniu. Niezwykle lubię grać koncerty ze Studiem Accantus. To bardzo zdolni i ambitni młodzi ludzie. Mile wspominam współpracę z Małgorzatą Walewską przy „Carmen”, czy z Maciejem Niesiołowskim przy „Z batutą i humorem”.

Było mi dane poznać wielu wspaniałych, nieżyjących już niestety aktorów, jak: Gustaw Holoubek, Irena Kwiatkowska, Hanka Sawicka, Marian Kociniak czy Zbigniew Zapasiewicz.

Bardzo rozwijająca i pełna wyzwań jest praca z Adamem Wesołowskim przy współtworzeniu corocznego Międzynarodowego Festiwalu im. G.G. Gorczyckiego.

Współtworzenie z takimi ludźmi jest dla mnie nie tylko pracą, ale ogromną przyjem-

nością i satysfakcją.

Żeby opowiedzieć o wszystkich wspaniałych artystach, z którymi miałem lub mam przyjemność pracować musielibyśmy umówić się na kilka dni...

W.P.: W wielu obszarach naszego życia cyfryzacja przejmie znaczące miejsce. W technice oświetleniowej także, a jak Ty to oceniasz? Jesteś tradycjonalistą czy przyjąłeś już na stałe rozwiązania cyfrowe?

W.Cz.: Pracuję na nowoczesnym i zaawansowanym sprzęcie, ale nie waham się sięgać po stare rozwiązania. W moim użyciu są zarówno urządzenia oświetlenia inteligentnego, jak również konwencjonalne reflektory halogenowe. Tak naprawdę to wszystko zależy od przedstawienia, jego potrzeb i charakteru. Dla mnie realizatorzy, którzy popisują się użyciem najnowszych urządzeń sprawiają, że widz czuje się bardziej jak na pokazie sprzętu – brakuje spójności między światłem, dźwiękiem i sztuką.

W muzyce i sztuce trzeba widzieć barwy i starać się raczej wzmocnić ich przekaz odpowiednią grą świateł zamiast przyćmić nadmiarem. Warto dodać tzw. teatralnej magii.

W.P.: Na koniec pochwal się swoją największą realizacją, która dała Ci największą satysfakcję.

W.Cz.: Najbardziej cenię sobie pracę, w której jestem nie tylko oświetleniowcem, lecz sprawuję funkcje reżysera świateł. To ogromna różnica!



Wtedy to do mnie należy wymyślanie i planowanie całej oprawy świetlnej. Później uzgadniam tę moją wizję z ogólną wizją reżysera całego przedsięwzięcia.

Największą moją realizacją w reżyserii świateł był „Tarzan” w Domu Muzyki i Tańca. Ogromna ilość zaawansowanych urządzeń, wielka scena, świetna muzyka Phila Collinsa, plejada rewelacyjnych artystów, aktorów, akrobatów, kaskaderów i tancerzy. To przedsięwzięcie z wielkim rozmachem – miałem tam co robić!

Z takich ciekawych realizacji to bardzo lubię „świecić” koncerty muzyki filmowej w Filharmonii Opolskiej. Wyobraź sobie: ogromna scena, ponad 70-osobowa orkiestra i dyrygent. Nie ma scenografii. Całą historię musisz wyrazić światłem. Uwielbiam !!!

Realizowałem kiedyś koncert filharmoniczny „Scriabin’s Prometheus: Poem of Fire”, gdzie kolory były zapisane w samej partyturze przez kompozytora. To było niezwykle

doświadczenie!

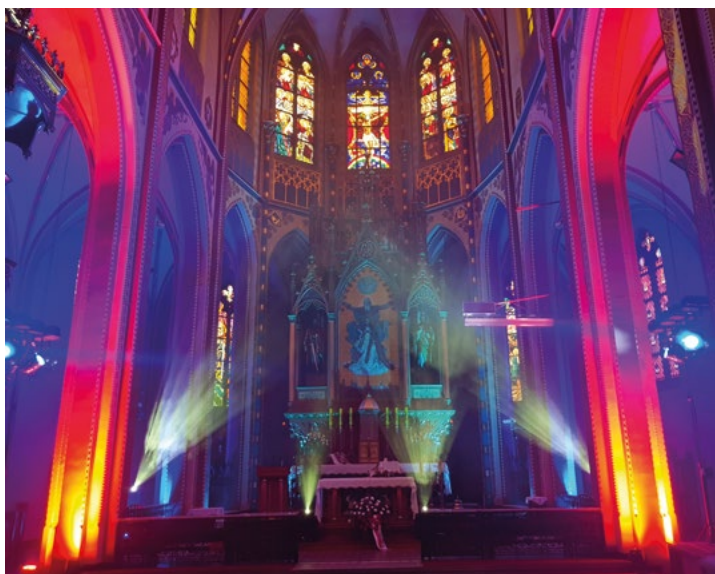
Zapomniałbym o lokalnej „realizacji oświetleniowej” w Pilchowicach Studia THE CHANCE prowadzonego przez Anię Jakiesz-Błasiak. Dzieciaki w świetle reflektorów i profesjonalnym nagłośnieniu poczuły się jak zawodowcy. Dla tych emocji warto było! Pełna satysfakcja.

W.P.: Życzę Ci więc samych takich wyzwań i do zobaczenia na spektaklach i koncertach.

Dziękuję za rozmowę i zapraszam na spektakle do Teatru Miejskiego w Gliwicach, na koncerty do filharmonii, a miłośników mocniejszego uderzenia na Metal Festiwal „Niech Cisza Milczy” w sierpniu, w Pyskowicach. Tam też będę świecił!



Waldemar Pietrzak



O HUCIE ŻELAZA, KOWALU I PROJEKCIE GODNYM NAŚLADOWANIA INFORMACJE Z PIERWSZEJ RĘKI



O rzeźbie kowala w Kuźni Nieborowskiej pisano wielokrotnie, warto jednak wrócić do tego tematu raz jeszcze, bowiem dziś to miejsce wygląda nieco inaczej. Kowal stojący na rozstaju dróg ma już dach nad głową i wzbogacił się także o kolejny przedmiot sztuki użytkowej, który wyszedł spod dłuta tego samego artysty, co wspomniany symbol miejscowości - sołectwa Gminy Pilchowice, która to osada swoje miano zawdzięcza historii powstania pierwszej kuźnicy na tym terenie. Tuż obok stylowej ławy, która pojawiła się niedawno, widnieje także tablica mówiąca o historii miejscowości i miejscu, które nie jest przypadkowe, bowiem to właśnie tam, gdzie stoi wryty dłutem artysty mistrz kowalskiego rzemiosła, powstała wspomniana huta żelaza, a przy niej, jak należy przypuszczać, kuźnia świadcząca swoje usługi liczным taborom kupców i wędrowców. Dziś liczni entuzjaści rowerowych i pieszych wycieczek podążający szlakiem przepięknych okolic Gminy Pilchowice, zatrzymują się w tym miejscu na krótki odpoczynek, po czym pokrzepieni wiedzą ruszają na szlak cysterski wiodący poprzez Pilchowice, Stanicę, Bargłówkę do Rud Wielkich.

Rzeźbę kowala, a także stylową ławę wykonał artysta ze Szczyrku Janusz Wędzicha - informuje pani sołtys Bożena Koprjaniuk. - Nasza miejscowość, choć niewielka i licząca zaledwie kilkuset mieszkańców, ma także jak widać swoją historię, w której nie brakuje także legend i bojek związanych

z naszą Kuźnią Nieborowską. Dawnymi czasami traktem wiodącym do Pilchowic podążali kupcy, bracia zakonni, a wraz z nimi wędrowały legendy, zaś kuźnia w tych czasach była nie tylko czymś na wzór dzisiejszych serwisów naprawczych, ale także było to miejsce, w którym podróżni mieli okazję dzielenia się swoimi informacjami. Podróżni odchodzili, a legendy pozostawały, dlatego zdecydowaliśmy wraz z mieszkańcami i Radą Sołecką, aby miejsce to ożyło na miarę i potrzeby dzisiejszych czasów - podkreśla pani sołtys. Nieborowska Kuźnica powstała - podkreśla pani Bożena - za czasów panowania na tym terenie jaśnie pana Franciszka Karola Węgierskiego*, w rzeczy samej zacna to była i szanowana w owych czasach postać, a i teraz często jest pan hrabia przywoływany podczas wielu lokalnych uroczystości. Na samym początku, w roku 1740, powstała huta, dopiero nieco później zaczęły się pojawiać pojedyncze zagrody. Niebawem niewielką wioskę nazwano Kuźnicą Nieborowską, po latach nazwę nieco zmieniono zamieniając słowo Kuźnica na Kuźnia i tak już pozostało. Wspominając o naszej miejscowości - informuje pani sołtys - nie wolno zapominać o herbie. Każdy jego szczegół jest bliski historii naszego sołectwa. Na zielonym tle widzimy z lewej strony podkowę, czyli bardzo bliski kowalstwu symbol. Z prawej strony złoty kłós zboża przypomina nam, że lud tu nie tylko z hutniczej pracy słynął, ale także miał i posiada zacnych gospodarzy. Te dwa symbole

łączy czterolistna koniczyna, znak to szczęścia i dostatku, zaś w środku podziwiamy symbol hutniczego rzemiosła - młot, kowadło i zębate koło. Mamy nadzieję, jako mieszkańcy, że ta niewielka przydrożna przystań, którą udostępniliśmy podróżnym, przysłuży się także mieszkańcom, być może przybędzie nam dzięki temu gości... - Jako sołtys zapraszam, bo tereny u nas piękne, sam szlak cysterski i wiele historycznych obiektów po drodze, a także przepiękne pocysterskie lasy, na koniec Rudy Wielkie ze swoim niepowtarzalnym klimatem stwarzają okazję do przeżycia wspaniałych wrażeń, których początkiem niech będzie nasza Kuźnia Nieborowska i kowal na dróg rozstaju - dodaje na koniec pani Bożena Koprjaniuk.

Sołtys, któremu zaufali po raz kolejny mieszkańcy, nie tylko z urzędu, a z pasji pełni swoje obowiązki, dobra gospodyni, której celem jest gospodarskie myślenie na rzecz swojego sołectwa i gminy. Tak o Niej mówią...

Oto jeden z wielu pomysłów godnych naśladowania, z którymi spotykamy się podczas letnich wędrowek i pielgrzymek kierując swoje kroki ku sanktuarium w Rudach Wielkich. Stanowi nie tylko atrakcyjne miejsce skłaniające do zatrzymania się na chwilę, ale także pozwala czas tam spędzony spożytkować wzbogacając swoją wiedzę. Warto zatem ukazywać tego rodzaju inicjatywy lokalnych władz, wszak każda najmniejsza nawet ludzka kolonia czy osada ma coś do pokazania, zaś przydrożne stacje, w których strudzeni podróżni mogą odpocząć, stanowią przy tym wspaniały gest gościnności mieszkańców.

Franciszek Karol Węgierski*; (więcej) „w Panteonie Śląskich Rodów - Węgierscy w Pilchowicach” <https://iknurow.pl>

Opracowano na podstawie wywiadu z Bożeną Koprjaniuk Sołtysem Kuźni Nieborowskiej (18 marca 2019)
Tadeusz Puchałka



„KOŁO DWORU JEST CEGIELNIA...” - O GLINIOKU W WILCZY DOLNEJ

Po wojnach śląskich (1740 - 1763 r.) Śląsk zostaje wcielony do państwa pruskiego, a w 1818 r. powstaje powiat rybnicki, do którego zostają włączone dwie wioski – Górna Wilcza (Ober Wiltscha) i Dolna Wilcza (Nieder Wiltscha). W państwie pruskim od 1741 r. na czele powiatów stoją landraci mianowani spośród właścicieli ziemskich. Gdy powiatem rybnickim zarządza w latach 1874-1901 landrat Carl Gemander, z jego inicjatywy powstaje gmach starostwa rybnickiego oraz spółka wodociągowa w Rybniku, a w wioskach prowadzone są roboty melioracyjne. W Wilczy Dolnej przy ujściu głównych rur drenarskich osadzono w tamtym czasie kamień z wyrytym napisem „Trimierz – 1883” (usytuowany obecnie przy wjeździe do posesji przy ul. Karola Miarki 36 a). Informację tą uzyskałem od nieżyjącego już mojego kolegi śp. Jana Gasza, któremu to przekazał Jego ojciec zatrudniony przy kładzeniu drenaży. Podczas prowadzenia prac drenarskich zorientowano się, że w Wilczy Dolnej w rejonie obecnych ulic Stawowej i Krótkiej występują złoża gliny i podjęto wówczas decyzję o budowie cegielni w tym rejonie. Nie udało się dokładnie ustalić, kiedy uruchomiono wilczańską cegielnię, ale na starych mapach niemieckich z 1883 r. zaznaczono już cegielnię skrótem Zgl. Nie wiemy też, kiedy ww. cegielnię przejmuje spółka żydowska –

- 1) Stanisław Karwowski – dyrektor spółdzielni w Piotrkowie
- 2) dr Izrael Fejman- lekarz w Piotrkowa
- 3) Szlama vel Salomon Kornberg z Częstochowy’
- 4) Felicja Horenstein z domu Kremaska z Wilczy Dolnej.

Uruchomienie cegielni było związane z pojawieniem się w okolicy budownictwa przemysłowego potrzebującego cegły. Cegła wówczas była najpopularniejszym materiałem stosowanym w budownictwie. Z wilczańskiej cegły wybudowano pałac w stylu neogotyckim wraz z zabudowaniami gospodarczymi w pobliżu tegoż pałacu oraz 9 budynków przy ulicy Gliwickiej („Siedlongi”). Z wilczańskiej cegły wybudowano szkołę powszechną, którą oddano do użyt-

Cegła z rozbiórki budynku z ul. Karola Miarki z imionami właścicieli Maria i Piotr

kowania w 1909 r. Budynek ten (aktualnie ulica Karola Miarki 27) posiada również fundamenty wykonane z wilczańskiej cegły, o czym przekonano się w 1993 r. przy ich odsłanianiu przed wykonaniem projektu rozbudowy zespołu szkolno-przedszkolnego. W tych fundamentach odsłoniłmy cegłę z wypaloną nazwą „Wiltscha”. Ten stary budynek z 1909 r. został zmodernizowany i obecnie mieszczą się w nim klasy przedszkolne, a na poddaszu usytuowane jest małe muzeum szkolne.

Cegielnia zatrudniała mieszkańców wsi i okolicznych wiosek oraz lokowała ich w swoich budynkach. 2 budynki służbowe zachowały się do dzisiaj – tzw. „willa” przy ul. Rybnickiej 4 oraz budynek pisarza cegielni - K. Schmidta przy ul. Karola Miarki 40. Oprócz ww. budynków służbowych do dzisiaj stoją budynki wymurowane z naszej cegły – niektóre są obecnie zmodernizowane. Można te budynki obejrzeć zarówno przy ul. Karola Miarki oraz na przysiółkach „Nowsie” i „Jurów”. Z ciekawszych budynków należy wymienić posesję przy ul. K. Miarki 59, gdzie w okresie międzywojennym mieścił się posterunek policji wraz z aresztem oraz gabinet dentystyczny „Ida Koschek – Dentist”. Przy ul. Krótkiej stoją budynki nr 1, 3, 5.

Duże ilości cegły dostarczano za pomocą transportu kolejowego do budowy



Młody Horenstein z kolegą Pawłem Nowakiem i opiekunką Emilią Skibą

Starych Gliwic od 1899 r. Tory kolejowe o rozstawie szyn 785 mm biegły z terenu cegielni w stronę DK-78, przed skrzyżowaniem skręcały w prawo, omijały to skrzyżowanie i przecinały drogę, biegły wzdłuż tej drogi po stronie zachodniej i łączyły się z kolejką wąskotorową w Nieborowicach w okolicy dzisiejszej karczmy „Wrzidłok”. Ww. bocznica istniała do 1926 r., kiedy to owe tory przerwano po stronie niemieckiej.

Przy rozbiórce budynku wybudowanego z początkiem XX w. przy ul. K. Miarki 78 natrafiono na cegłę z wyrytymi nazwiskami pismem staroniemieckim – Marie Kapol i Peter Mazocha (?). Prawdopodobnie te 2 osoby pracowały przy produkcji cegły i upamiętniły na niej swoje personalia. Cegielnia prosperowała dobrze, lecz kiedy





Uchwyt do przenoszenia gorącej cegły w zasobach Muzeum Klamory u Erwina

Wilcza znalazła się po polskiej stronie skończył się niemiecki rynek zbytu, rozpoczęły się problemy finansowe na cegielni, a gdy z początkiem lat 30. XX w. wystąpił krach w gospodarce światowej i krajowej spółka żydowska zbankrutowała - Sąd Grodzki w Rybniku przeprowadził licytację mienia. W Tygodniku Powiatowym na Powiat Rybnicki - organie urzędowym wydanym 23 czerwca 1934 r. czytamy o wykazie nieruchomości cegielni objętych tzw. "przetargiem przymusowym" -

„dom mieszkalny zarządcy cegielni, dom mieszkalny mistrza maszynowego z chlewem, dom mieszkalny dla robotników, piec pierścieniowy I i II, dom maszynowy z przybudową, chlew z stodołą, 3 suszarnie, kuźnia z magazynem oraz szopą na węgiel, wozy i narzędzia, biura i komora na sprzęty konne, kuźnia, dom mieszkalny dla urzędników, stajnia, rola przy szosie, szosa od Szczygłowic i do



Dom zarządcy cegielni tzw. willa na ul. Rybnickiej widok współczesny

Szczygłowic, rola we wsi i przy szosie do Gliwic – o powierzchni 15, 79, 30 ha.”

Po przymusowym przetargu dawni właściciele wyjechali, a zarząd nad nieruchomościami sprawował K. Schmidt - były pisarz cegielni. W Tygodniku Powiatowym wydanym 7 maja 1933 r. czytamy –

„Zarząd Cegielni Wilcza Dolna zabrania niniejszem łowienia ryb, kąpanie i branie wodę w stawach leżących na terenie cegielni, bo za ewentualne nieszczęścia nie odpowiada. Winnych pociągnie się do odpowiedzialności – podpisał Karol Schmidt.”

Po kilkuletniej przerwie w produkcji cegły znalazł się nowy dzierżawca Przedpeński, który uruchomił cegielnię ok. 1937 r. W tym czasie krążyła przysłówka o cegielni (słowa ułożył Jan Kaszek – przezwisko „Auder”) -

Nasza wioska jest graniczna

i ludności bardzo liczna.

Tam na końcu stoi dwór,

a za dworem piękny bór.

Koło dworu jest cegielnia

ta nieruchomość piekielna.

Siedem latek pustką stała,

nim się wreszcie w ruch dostała.

Wynajął ją pan Przedpeński,

ten wielki cygan zdradziecki.

Beczkę miodu sprowadzili,

ludziom pieniędzy mało dali

tylko miodem wyplacali.

Szyrmer stary rozwodziciel,

młodych panien uwodziciel.

Trzy służące on posiadał,

lecz się z jedną panią zadał,

na imię Jej było Trudka,

wnet wystrychnął Ją na dudka.

Ponownie uruchomiona cegielnia w 1937 r. niedługo już produkowała cegłę, bo wybuch II wojny światowej przerwał prace, dzierżawca uciekł z Wilczy, a wykop po wydobytej glinie został zalany przez przerwane warstwy wodonośne. Ponieważ nie zachowała się żadna fotografia z okresu pracy cegielni pani Danuta Ferdyan wykonała szkic sytuacyjny tej nieruchomości kierując się sugestiami pani Jadwigi Pindzioły oraz treścią „Przetargu przymusowego”. Glinę ładowano ręcznie w wykopie do „kolyb”. Gлина po wyciągnięciu do góry dostawała się do mieszalnika, gdzie następowało wymieszanie jej na jednolitą masę. Z pewnością często zdarzały się awarie tegoż mieszalnika, bo w owym czasie straszono dzieci, żeby się uczyły, bo inaczej w przyszłości będą deptały glinę na cegielni. Wymieszana glina dostawała się do gniotownika, w którym formowano długie bloki prostokątne i wtedy następowało dzielenie owych bloków na cegły długości



Dom przy ul. K. Miarki z wilczańskiej cegły

OJCIEC TEOFIL

1. Wo zwei o-der drei in mei-nem Na-men ver-
sam-melt sind, da bin ich mit-ten un-ter ih-
nen. 2. Wo zwei o-der drei in mei-nem Na-men ver-
sam-melt sind, da bin ich mit-ten un-ter ih-
nen.

Kanon, który szczególnie lubił o. Teofil

Długo zastanawiałem się, jak zatytułować ten artykuł. Postać ojca Teofila jest tak wielowymiarowa i tak fascynująca, że naprawdę trudno w syntetycznej formie celnie scharakteryzować tego niewątpliwie wielkiego Ślązaka, o sercu zdecydowanie przekraczającym granice Śląska, a może nawet wszelkie granice. Pozostawiam więc tytuł „Ojciec Teofil”.

Z początkiem lutego br. obchodziliśmy 19 rocznicę jego śmierci. Czas biegnie tak szybko, a wydaje się, że wiadomość o jego śmierci sparaliżowała nas wczoraj...

Nie ma chyba na Śląsku człowieka, który nie słyszałby o ojcu Teofilu. Szczególnie dotyczy to pielgrzymów na Górę Świętej Anny, której poświęcił niemal całe swoje życie zakonne i kapłańskie.

Ojciec Teofil – Gerard Wyleżół urodził się 24 lutego 1931 roku w Łabędach, całkiem więc niedaleko naszej ziemi. Matką jego była Balbina z domu Wistuba, zaś ojcem Roman Wyleżół – majster w hucie Hermina w Łabędach. Ochrzczony został 8 marca 1931 roku w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Łabędach. Z chrztem małego Gerarda związane jest rodzinne opowiadanie. Kiedy rodzice wieźli go do chrztu była ostra zima i spóźnili się na określoną godzinę. Ksiądz absolutnie nie chciał zgodzić się na udzielenie chrztu. Ojciec lekko zdenerwowany powiedział: „dobrze, ale jak dziecko umrze, albo coś mu się stanie, to wtedy ksiądz bierze na siebie odpowiedzialność.” Ksiądz się zreflektował widząc determinację ojca małego Gerarda i udzielił sakramentu.

Był najmłodszym z trojga rodzeństwa. Miał dwie siostry. Ojca stracił dość wcześnie.

Roman Wyleżół był internowany w Związku Radzieckim. Wrócił do domu wycieńczony. Niedługo po powrocie zmarł – w styczniu 1946 roku. Matka zmarła w Łabędach 6 maja 1975 roku.

Do szkoły powszechnej uczęszczał w Łabędach w latach 1937 do 1945. Wzrastał w środowisku mocno związanym z kościołem katolickim, jednak podstawowe zasady wyniósł z domu rodzinnego. Mając osiem lat przystąpił do grona ministrantów w kościele św. Jerzego w Łabędach. Jego przewodnikiem duchowym staje się ksiądz Antoni Liszka – ówczesny proboszcz parafii.

Od wczesnego dzieciństwa wykazywał ogromną wrażliwość na muzykę, wszystko w nim grało i śpiewało... Prywatnie pobierał lekcje gry na fortepianie, skrzypcach i puzonie. Później jednak rozwinął swoje zdolności indywidualnie. W końcu 15 sierpnia 1945 roku został organistą w kościele św. Jerzego w Łabędach. Jego energia i sumienność spowodowały, że został również sekretarzem kancelarii parafialnej. Pomagał też w przygotowaniach do Pierwszej Komunii Świętej dzieciom, które z różnych powodów nie najlepiej sobie radziły. Jako młodzieniec jeszcze, prowadził dwa chóry kościelne i orkiestrę dętą.

Ksiądz Liszka tak oceniał ojca Teofila



(wtedy jeszcze Gerarda): „... odznaczał się wielką pokorą i pobożnością. Codziennie przystępował do Komunii Świętej, odwiedzał codziennie Przenajświętszy Sakrament i odmawiał chętnie różaniec. Mówił mało, ale czynił bardzo wiele...”

W czerwcu 1947 roku młody Gerard podczas „Kursu dla Młodzieńców” na Górze Świętej Anny podjął decyzję o wstąpieniu do zakonu świętego Franciszka. Od tego dnia idea św. Franciszka i Góra św. Anny pozostaną w jego sercu do końca życia. Minęły jednak jeszcze dwa lata, kiedy 5 września 1949 roku zostaje przyjęty do Małego Seminarium Ojców Franciszkanów w Nysie, które ukończył w maju 1951 roku. Uczył się tam między innymi: religii, muzyki, śpiewu, języka polskiego, greki, łaciny, angielskiego, niemieckiego, historii... Ojciec Bertold Altaner, ówczesny rektor Małego Seminarium, wystawił mu taką opinię: „...zachowanie jego było bardzo wzorowe, swoim uzdolnieniem muzycznym zawsze bezinteresownie służył innym, pobożność zdrowa i głęboka go cechowała...”

- 15 kwietnia 1951 roku złożył prośbę o przyjęcie do zakonu św. Franciszka.
- W 1951-1952 roku odbył nowicjat w Borkach Wielkich.
- 6 czerwca 1951 roku komisja na podstawie dokumentów, kwalifikacji i stwierdzeniu wolności od przeszkód kanonicznych dopuściła Gerarda Wyleżoła do tzw. obłóczyn (przyjęcie habitu franciszkańskiego). Przyjmuje wtedy nowe, zakonne imię – Teofil (w wolnym tłumaczeniu: ten, którego pasją i miłością jest Bóg).
- 25 czerwca 1952 roku złożył pierwszą profesję zakonną. Z tego czasu zachowały się w archiwum na Górze Świętej Anny rękopisy jego opowiadań, które później stały się podstawą kazań w życiu kapłańskim.

- W 1952 roku rozpoczął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów we Wrocławiu – Karłowicach, a później po jego kasacie w 1953 roku (przez władze polityczne PRL) - w Kłodzku. W czasie studiów miał opinię szczególnie uzdolnionego muzycznie i organizacyjnie. Wykazywał zręczność w załatwianiu różnych trudnych spraw (o czym wiele lat później i to wielokrotnie mogłem się przekonać osobiście). Jeszcze w czasie studiów, w porozumieniu z prowincjałem, przejął obowiązki dyrygenta orkiestry kalwaryjskiej na Górze św. Anny. Do dzisiaj zachowały się nuty, które ręcznie pisał dla orkiestry.
- 30 czerwca 1956 roku ojciec Teofil złożył oświadczenie, że pragnie złożyć profesję wieczystą (śluby na zawsze).
- 19 lipca 1956 roku uroczyste złożył śluby wieczyste.
- 16 lutego 1958 roku we Wrocławiu otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Andrzeja Wronka.

Po ukończeniu studiów teologicznych i otrzymaniu święceń kapłańskich ojciec Teofil zaangażował się w pracę kapłańską. Pierwszą placówką, w której pracował jako wikariusz, była franciszkańska parafia pod wezwaniem świętego Antoniego z Padwy we Wrocławiu Karłowicach. Pracował tam sześć lat.

Był to okres szczególnie trudny w Kościele polskim. Władze państwowe, jak tylko mogły, utrudniały pracę duszpasterską. Tutaj bardzo cenna była szczególna wrażliwość ojca Teofila na problemy młodzieży i umiejętność rozwiązywania problemów organizacyjnych i innych trudnych spraw. Te umiejętności oraz zaangażowanie się w życie muzyczne parafii (chór dziecięcy, młodzieżowy i mieszany) spowodowały, że 13 lutego 1964 roku został mu powierzony urząd gwardiana klasztoru na Górze Świętej Anny. Z ogromną energią wziął się do pracy.

Ludzie starsi pamiętają z pewnością tego „czarnego franciszkana” z tego czasu. Z dzieciństwa pamiętam, ile superlatyw i pięknych słów było wypowiedzianych na jego temat. Chwalono porywające kazania, pięknie prowadzony śpiew podczas obchodów kalwaryjskich czy na Drózkach Maryjnych. Był człowiekiem, który jednoczył – nie dzielił.

Trzeba pamiętać o tym, że po wojnie, na Śląsku pojawiło się wielu wiernych z różnych stron Polski. Nigdy na Górze Świętej Anny nie czuli się obco. Nie muszę dodawać chyba, że po pojawieniu się ojca Teofila na Górze Świętej Anny przejął on prowadzenie chóru parafialnego i orkiestry kalwaryjskiej.

W czasie swojego urzędowania podjął się próby wybudowania, w najwyższym punkcie Góry Świętej Anny, wieży z dzwonami. Niestety władze państwowe, mimo usilnych zabiegów, nie wyraziły zgody na budowę tak wielkiej budowli. Powstała więc znacznie mniejsza dzwonnica z czterema nowymi spiszowymi dzwonami, które po dzień dzisiejszy rozbrzmiewają pięknie nawołując pielgrzymów i mieszkańców Góry Świętej Anny (i okolicznych miejscowości) na uroczystości religijne.

Jego dziełem jest również generalny remont kościoła Matki Bożej w Porębie, rozbudowa Groty Lurdzkiej, remont fasady kościoła od strony Rajskiego Placu, odnowa Trzech Krzyży i budowa pod nimi mensy ołtarzowej obok Kościoła Krzyża Świętego (pomimo zakazu wydanego przez władze polityczne).

Z jego inicjatywy w kościele Św. Anny powstają nowe figury – między innymi Matki Bożej, św. Józefa, św. Barbary, Serca Pana Jezusa.

Ożywił również ruch pielgrzymkowy wcielając do corocznych pielgrzymek pielgrzymki dzieci, chorych i niepełnosprawnych, ministrantów, orkiestr kalwaryjskich i inne.

Góra Świętej Anny piękniała, tętniła życiem pielgrzymkowym i muzyką. Z dzieciństwa pamiętam, jak ogromne robiła wrażenie i jakie piękne emocje natury religijnej i społecznej wywoływała. Ogromna w tym była zasługa ojca Teofila.

5 września 1970 roku kapituła Zakonu Braci Mniejszych Prowincji Św. Jadwigi zdecydowała o przeniesieniu ojca Teofila do klasztoru w Gliwicach. Myślę, że było



O. Teofil Wylezol

to podyktowane potrzebą odnowienia znaczenia franciszkanów w życiu religijnym Gliwic. Została mu powierzona funkcja proboszcza parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa. I tutaj również rzuca się energicznie w wir pracy. Angażuje się niemal we wszystkie sprawy parafii gromadząc wokół siebie wielu ludzi. Ujmował ich przede wszystkim zmysłem organizacyjnym i i żarliwymi kazaniem, a może tym raczej, że słowa jego nie mijały się z jego postawą religijną i moralną.

W tych trudnych czasach kryzysu ekonomicznego w naszym państwie udało mu się (nie bez trudności) przeprowadzić generalny remont kościoła i klasztoru.

Tutaj rozpoczyna się czas, kiedy wchodząc w dorosłe życie poznaję ojca Teofila bardziej świadomie. Jego osoba w Gliwicach staje się popularna (w dobrym tego słowa znaczeniu). To był też okres, kiedy zacząłem brać czynny udział w życiu muzycznym Gliwic.

Nie sposób było nie zauważyć aktywności ojca Teofila w tej dziedzinie. W swojej parafii założył chór dziecięcy. Organizował i był również współorganizatorem wielkich koncertów chóralnych z orkiestrą symfoniczną, w których brały udział niemal wszystkie gliwickie chóry, a również zawodowi muzycy i wokaliści. Na uwagę zasługuje tutaj współpraca z Panem Norbertem Krocikiem, dyrygentem słynnego zabrzańskiego chóru „Rezonans Con Tutti”, któremu powierzył prowadzenie parafialnego chóru mieszanego.

Parafia tętniła życiem i przyciągała wielu ludzi z zewnątrz. Tak było z ruchem „Światło Życie”. Niezapomniane były dla mnie wieczory spędzone w tzw. „Namiocie Spotkania” i dyskusje do późna w nocy. Spotykaliśmy się również z ludźmi represjonowanymi w czasie stanu wojennego.

W latach 1976 – 1982 ojciec Teofil, oprócz funkcji proboszcza, z woli Zarządu Prowincji pełnił obowiązki gwardiana klasztoru gliwickiego. Z tego czasu pamiętam uroczystą procesję z kościoła do huty 1-go Maja i poświęcenie figury św. Floriana na terenie huty, którą ojciec Teofil poprowadził ulicami Gliwic. W tamtych czasach potrzeba było nie lada odwagi, żeby poprowadzić taką procesję.

Dwanaście lat ojciec Teofil spędził owocnie w Gliwicach. Po tym czasie 5 października 1982 roku – jak opowiadał – święta Anna upomniała się o niego i sprowadziła go ponownie na Górę Świętej Anny. Zostały mu powierzone funkcje wikariusza domu, proboszcza, misjonarza ludowego i magistra postulat i junioratu.

Ponieważ wszystko zawsze w nim „grało i śpiewało”, jedną z pierwszych spraw, którą się zajął było reaktywowanie chóru

parafialnego. Miał ogromny dar gromadzenia wokół siebie ludzi, zarażał muzyką i śpiewem. Okres rozkwitu notuje wtedy również schola dziecięca i orkiestra dęta.

Podczas uroczystości odpustowych wszędzie go było pełno, wszędzie słycać było jego pełen radości, zapału i optymizmu głos. W takich dniach kompletnie zapominał o sobie, o odpoczynku, posiłkach... Siostry zakonne z troską go upominały. Szanował to, ale robił dalej swoje z uśmiechem.

Ubierał się skromnie. Habit nosił nie pierwszej już młodości. Zimą płaszcz taki nie do końca chroniący przed zimnem, buty też. Pamiętam, jak kiedyś dostał w prezencie nowy sweter – taki ciepły - na zimę. Na drugi dzień już go nie miał. Oddał go komuś, bo ten ktoś bardziej go potrzebował... Tak zrobił i nie dopuszczał do żadnej dyskusji na ten temat, mimo stanowczej reprimendy ofiarodawcy.

Był niezwykle wrażliwy na ludzi ubogich i potrzebujących i pewnie można by było podać wiele przykładów na to. O innych pewnie się już nie dowiemy. Zabrał je ze sobą.

My, pielgrzymi na Górę Świętej Anny, pamiętamy z jaką radością witał nas zawsze i jak ta radość i entuzjazm udzielała się nam później na Kalwarii czy Drózkach Maryjnych.

Dzień 21 czerwca 1986 roku był szczególny. W tym dniu Ojciec Święty Jan Paweł II przybył na Górę Świętej Anny. Było to wydarzenie przede wszystkim duchowe i religijne, ale również muzyczne... rozśpiewane.

Ojciec Teofil z wielką energią, od wielu miesięcy przygotowywał się na to wydarzenie. We współpracy z władzami diecezji, muzykami, dyrygentami został opracowany program. Punktem centralnym były Nieszpory Maryjne i pieśni Maryjne.

O skali przedsięwzięcia niech świadczą liczby:

- chór mieszany 2000 osób pod dykcją Norberta Kroczyka i księdza Wenancjusza Kądziołki
- schola dziecięca 500 osób pod dykcją księdza Bogdana Kicingera.
- Orkiestra dęta 1700 osób pod dykcją ojca Teofila i ojca Marka Knopińskiego.

Przeżycie było piękne. Byłem tam wśród chórzystów, przyjeżdżając natenjedendzień z wakacji na Mazurach.

Nie sposób wymienić wszystkich pielgrzymek, wycieczek, wydarzeń muzycznych, uroczystości i innych radosnych spotkań, których ojciec Teofil był inicjatorem i organizatorem.

Częstymi gośćmi na Górze Świętej Anny były różne zespoły śpiewacze i muzyki z zagranicy. Jego muzyczną myślą przewodnią, o której często mówił, było:

„Śpiewajmy Bogu na chwałę, a ludziom na radość”.

Owocnie współpracował z wybitnymi muzykami naszej ziemi:

- Norbertem i Marią Kroczkami - założycielami chóru Rezonans con Tutti.
- Norbertem Blachą, z którym nagrana została płyta Chóru Bazyliki z Góry Świętej Anny.
- Leszkiem Podolskim - dyrygentem orkiestry dętej kopalni Sośnica, która na płycie uwieczniła najpopularniejsze intrady z Góry Świętej Anny.
- Józefem Świdrem – wybitnym śląskim kompozytorem, który na prośbę ojca Teofila skomponował utwór do słów popularnej pieśni „Ja sobie wybrałem za obronę” na chór i orkiestrę dętą. Utwór wielokrotnie wykonywany przez Chór Bazyliki, jednak nie z orkiestrą dętą, a z orkiestrą symfoniczną lub z akompaniamentem organowym opracowanym przez Norberta Blachę. Utwór trudny, niezwykle rozbudowany z bogatą, ciekawą harmonią, z wieloma zmianami tempa i dynamiki.
- Bratem Krzysztofem Dziedzicem - dyrygentem orkiestry kalwaryjskiej, najbliższym muzycznym współpracownikiem, a później kontynuatorem pracy z Chórem Bazyliki.

Góra Świętej Anny przyciągała do siebie nie tylko pielgrzymów z Polski. Wielu przybywało z zagranicy, szczególnie z Niemiec. Wielu też było pielgrzymów z mniejszości niemieckiej na Śląsku. Odważna była decyzja podjęta w 1989 r. przez ks. Biskupa Alfonsa Nossola, w porozumieniu z ojcem Teofilem, o odprawieniu po raz pierwszy po wojnie, mszy świętej w języku niemieckim.

Wiele było z tym związanych kontrowersji, a nawet przykrości. Jednak msze po niemiecku odprawiane są do dzisiaj.

Ojciec Teofil swobodnie porozumiewał się po polsku i po niemiecku. Jeden z historyków kościoła na Śląsku, nazwał

go „ostatnim prawdziwym utrakwistą na Śląsku”. Nigdy jednak nie wykazywał jakichś szczególnych sympatii narodowych. Był przede wszystkim sługą, zakonnikiem i kapłanem, a to że otaczali go ludzie z różnych stron (jak to na Śląsku po wojnie) – nie miało dla niego znaczenia. Owocnie współpracował z każdym.

W roku 1991 ojciec Teofil przestaje być proboszczem, jednak nie opuszcza Góry Świętej Anny. Zostaje duszpasterzem pielgrzymów, kustoszem Kalwarii (do 1994 roku), definitywem i referentem duszpasterstwa zwyczajnego (od 1997 roku).

Rok 1995 był w pewnym sensie przełomem w życiu ojca Teofila. W tym to roku rozpoczęła się budowa nowych barokowych organów w bazylice św. Anny. Myśl o nowych organach powstała zapewne w głowie ojca Teofila znacznie wcześniej. Myślę, że było to jego dziełem życia - ofiarowanego św. Annie.

Przedsięwzięcie było kosztowne, bo też miał to być nie byle jaki instrument. To ojciec Teofil właśnie doprowadził do tego, że wszystko zostało sfinansowane. Pracował nad tym niestrudzenie.

Prowadził szeroką korespondencję z niemieckimi biskupami, a nawet z kanclerzem niemieckim Helmutem Kohlem. Oprowadzał różne grupy pielgrzymkowe z kraju i zagranicy, rozprawdzał cegiełki na budowę organów, koncertował z Chórem Bazyliki w kraju i za granicą.

Budowy organów podjęła się firma Vladimira Grygara z Prostejowa. Projekt ornamentyki wykonał Georg Mitschke z Münster (wszystkie freski w bazylice są jego dziełem), zaś wykonawcą był Zygfryd Gros z Leśnicy.

Dyspozycja instrumentu oparta jest obrzmieniowewzorceanorganówbarokowych z wyeksponowaniem piramidy głosów pryncypałowych.

25 lipca 1998 roku gotowe już organy zostały uroczystie poświęcone przez ojca



provinciała Błażeja Kurowskiego. Oczywiście nie obyło się bez koncertu. Grali organisci Melania Pustejovska i Leokadia Jelito, na trąbce Artur Ehrenfeld. Część liturgiczną uświetniła orkiestra dęta kopalni Sośnica pod dyktando Leszka Podolskiego oraz Chór Bazyliki z orkiestrą pod kierownictwem ojca Teofila i brata Krzysztofa.

Drugim dziełem życia, poza organami, które trwa nadal jest niewątpliwie Chór Bazyliki. Chór na Górze Świętej Anny istniał zawsze wtedy, gdy był tam ojciec Teofil. Był to chór stosunkowo niewielki – około 30-osobowy. W czasie obchodów kalwaryjskich czy wielkich odpustów siła jego głosu była niewystarczająca.

Rok 1995 był świadkiem powstania wielkiego Chóru Bazyliki, który w zamysle ojca Teofila miał być chórem ponadparafialnym, a nawet ponaddiecezjalnym.

W skład chóru wszedł więc prócz parafialnego chóru Góry Świętej Anny, chór kościoła Chrystusa Króla w Stolarzowicach, chór parafii św. Gerarda w Starych Gliwicach oraz chór kościoła Wszystkich Świętych z Gliwic (obecnie już nie śpiewa z Chórem Bazyliki). W sumie wielki chór liczył (i nadal liczy) około 100 osób (nie licząc orkiestry, której skład i wielkość była zmienna na przestrzeni lat i liczy od 10 do 20 muzyków).

Jak już wspominałem wszystko zaczęło się w 1995 roku. Wtedy to ojciec Teofil zorganizował w sierpniu wyjazd chóru parafialnego do Altötting i Mainz. Na ten wyjazd zaprosił panią Marię Kroczek, kilka osób z chóru kościoła Wszystkich Świętych z Gliwic i kilka osób z chóru parafii św. Gerarda ze Starych Gliwic - między innymi mnie, odebrałem to jako wielkie wyróżnienie.

Jakim był organizatorem niech zaświadczą słowa, które powiedział do mnie, bo miałem różne wątpliwości: „...Nic się niy starej. Mosh przyjechać na Góra Śwenty Anny. Nic wiyncy. Mosh śpiywać kiedy powiem. O reszta zadbo ojciec Teofil.” I tak było. Ojciec Teofil dbał o wszystko ogólnie i o każdego z nas z osobna. Noclegi,

posiłki, koncerty, atrakcje turystyczne, wesołe wieczory, wszystko było. To były takie cudowne, beztrudne, rozśpiewane dni.

Trudno mi dzisiaj już wyliczyć, ile było pięknych koncertów w kraju i zagranicą. Śpiewaliśmy między innymi w Bambergu, Monachium, Wiedniu... Śpiewaliśmy w wielkich katedrach, bazylikach, małych alpejskich kościółkach, w domach opieki, domach starców mijanych po drodze na wielkie koncerty. To były koncerty dla radości pensjonariuszy czyli bezinteresownie.

Jako pierwszy katolicki chór, od czasów Marcina Lutera, śpiewaliśmy w wielkim kościele ewangelickim w Annaberg Buchholz.

Oczywiście koncertowaliśmy z orkiestrą również na Górze Świętej Anny i wielu innych kościołach na Śląsku. Warto tu w tym momencie dodać, że wielkie dzieło ojca Teofila - organy - w ogromnej mierze zostały sfinansowane z koncertów Chóru Bazyliki. Mam więc w tym swoją małą cegiełkę i wielką satysfakcję.

Będąc w bazylice Świętej Anny trzeba koniecznie spojrzeć za siebie do góry na organy. W tym wszystkim jest duch ojca Teofila.

Wiedzieliśmy, że ojciec Teofil nie jest zdrowy. Jednak będąc tytanem pracy był tak energiczny, że trudno nam było wyobrazić sobie, że jego dni dobiegają końca.

Była niedziela 30 stycznia 2000 roku, która kończyła cykl koncertów Chóru w okresie Bożego Narodzenia. Śpiewaliśmy najpierw na mszy świętej w Bazylice, później o 14 koncert kolęd. Po obiedzie ruszyliśmy na koncert kolęd, w kościele Matki Bożej Fatimskiej w Grudziach pod Opolem.

Śpiewaliśmy kilkadziesiąt kolęd. Nigdy program koncertu nie był aż tak bogaty. W drodze powrotnej kolacja w restauracji. Jak zwykle było nam wesoło i radośnie. Przed wyjazdem do domu ojciec Teofil stanął przy drzwiach, żeby każdemu podziękować i ucisnąć dłoń. Nie zapomnę tego gościa dłoni...

Wieczorem w domu zadzwonił telefon z wiadomością, że ojciec Teofil stracił przytomność...

Ojciec Teofil zmarł 3 lutego 2000 r. Został pochowany na Górze Świętej Anny 7 lutego 2000 r.

Homilię w czasie mszy pogrzebowej głosił ojciec Roger współbrat i przyjaciel. Między innymi powiedział tak:

„...Wielu ludzi naszych czasów, próbuje nad śmiercią przejść do porządku dziennego - twierdzą - że każdy człowiek jest do zastąpienia - nie myśląc o tym, jak nieludzkie jest takie twierdzenie, tak jakby człowiek był jakimś materiałem zastępczym, który wkłada się do maszyny, po wymianie zniszczonej części. Każdy człowiek jest jednorazowy, jest niezastąpiony. Jak oryginał przez Boga stworzony...”

Idziemy za trumną na cmentarz przy klasztorze. Orkiestra intonuje „Święta Anno żegnam Cię...”

Ojca Teofila zabrakło, ale jego dzieła trwają. Organy koncertują i upiększają liturgię. Chór przejął i prowadzi z ogromnym powodzeniem brat Krzysztof Dziedzic. Ojciec Teofil był jego nie tylko współbratem, ale też przyjacielem.

Współpracowali owocnie w czasie, gdy powstawały organy i gdy kształtował się Chór Bazyliki. Brat Krzysztof brał udział w koncertach, również jako dyrygent. Do chóru wprowadził nieco inną jakość, jednak duch ojca Teofila trwa w nim nadal (w chórze i w bracie Krzysztofie).

Na koniec przytoczę słowa brata Krzysztofa o ojcu Teofilu: „...Tak wyobrażam sobie człowieka świętego - on miał na wszystko czas: na modlitwę, dla drugiego człowieka: zawsze pogodny, pokorny człowiek, który potrafił przyznać się do swoich upadków...”

W Pilchowicach 8 marca 2019 roku
Karol Hrubesz



Dziękuję Irenie Kremer za udostępnienie swojej pracy magisterskiej pod kierunkiem dr Remigiusza Pośpiecha „Życie i działalność duszpastersko-muzyczna o. Teofila Wyleźoła OFM (1931-2000)” złożonej w roku 2002 w Uniwersytecie Opolskim na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym - z której szeroko czerpałem. W artykule wykorzystałem też wspomnienia brata Krzysztofa i wielu innych przyjaciół z Chóru Bazyliki oraz swoje.



ZŁOTE RĘCE

W ostatnim numerze Wiadomości Historycznych i Kulturalnych z Gminy Pilchowice ukazał się artykuł o KGW Żernica (60 lat minęło). Jubileusz jest okazją do podsumowań i refleksji, dlatego niniejszy artykuł będzie kontynuacją poprzedniego, ale i zarazem formą podziękowania za wieloletnią pracę społeczną.

Mieszkańcy naszej gminy niejednokrotnie mieli okazję degustować pyszne potrawy, spośród których żernicka zalewajka i zupa ogórkowa zyskały uznanie jurorów podczas konkursów kulinarnych. Na uwagę zasługują również śląskie hekele, barszcz, kroiety, żeberka z ciaperkapustą, które obok tradycyjnej „nudel-zupy” (z nudlami domowej roboty) oraz klusek śląskich z roladą i modrą kapustą, często pojawiają się na naszych stołach. Nie można zapomnieć również o „maszketach”, czyli różnego rodzaju deserach. Szpajzy - cytrynowa i kakaowa, stoją na pewno na szczycie, ale tuż obok znajdują się kołoczki: z serem, makiem, budyniem i sezonowymi owocami, torty, makrony, babki i pierniki.

W KGW Żernica działa wiele uzdolnionych kucharek, których smakołyki przyprawiają o zawrót głowy. Maria Bawoł zna przepisy, o których w Żernicy mało kto pamięta. Na ostatni jarmark bożonarodzeniowy upiekła „ubogi” piernik – taki, jaki kobiety piekły podczas wojny lub w trudnych czasach kryzysu. Ponadto Basia Langer, Gizela Głuśniewska, Marysia Waluga, Usia Przynicka, Eryka Dyrszka, Stenia Pohl, Lidka Biskup, Aniela Ślawska, Hildka Rakocz, Monika Nastula – to osoby, których potrawy serwowane są podczas różnych uroczystości i konkursów. Potrawy są nie tylko smaczne, ale i gustownie podane.

Gromadzimy wszystkie sprawdzone przepisy, szczególnie te najstarsze, są bowiem obrazem naszej regionalnej sztuki kulinarnej.



Stefania Pohl

Urszula Przynicka



Urszula Przynicka, Lidka Biskup, Gizela Głuśniewska, Aniela Ślawska, Genowefa Suhecka, Stefania Pohl, Monika Nastula, Eryka Dyrszka;



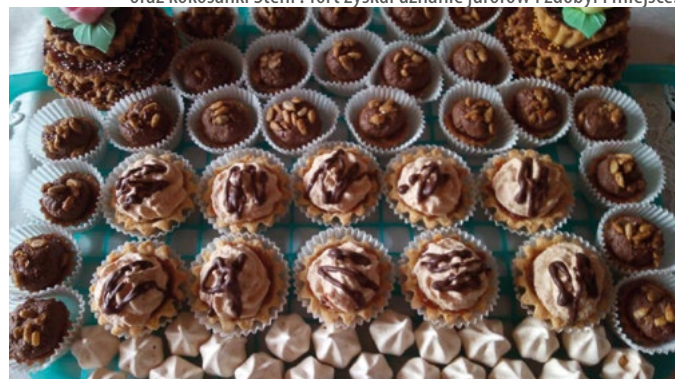
Delegacja KGW podczas Festiwalu Tortów, Ciast i Ciasteczek Powiatu Gliwickiego



Maria Waluga, Monika Nastula, Eryka Dyrszka, Barbara Langer, Hildegarda Rakocz, Genowefa Suhecka



Monika Nastula: tort wiosenny, smakowite babeczki bezy – praca konkursowa na I Powiatowy Festiwal Tortów Ciast i Ciasteczek Powiatu Gliwickiego w Rudzińcu oraz kokosanki Steni. Tort zyskał uznanie jurorów i zdobył I miejsce.



Rękodzieło to druga bardzo ważna dziedzina działalności KGW. Haftowane obrusy, fartuchy, bluzki i jakle, makiety w kuchni, szydełkowe firany kiedyś można było zobaczyć w każdym śląskim domu. Warto przypomnieć, że w bliskim sąsiedztwie działała Bojkowska Izba Wyszywania, gdzie powstała m.in. kotara dla gliwickiego teatru. Wyszywane ręcznie wzory, hafty, robótki szydełkowe i na drutach, szybie, origami i inne techniki są bezcennymi, niepowtarzalnymi, prawdziwymi arcydziełami naszych rękodzielników.

Oto krótka prezentacja wybranych dzieł „złotych rąk” naszych pań.



Gizela Głuśniewska – kroszonki, stroiki, kompozycje kwiatowe, obrazy

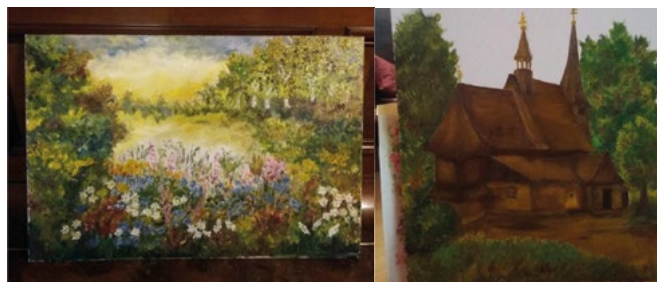


Maria Bawół – obok różnorodnych dań śląskiej kuchni piękne lalki w ludowych strojach, zajaczkki i koszyczki z siana oraz stroje dla pań z KGW



Elżbieta Śmieja – kroszonki, szydełkowe kurki i serwetki, obrazy malowane i haftowane

Małgorzata Szombierska – autorka logo KGW, malarka i rzeźbiarka. Jej dziełem są m.in. wszystkie banery, które dekorują scenę podczas spotkań plenerowych. Projektuje i koordynuje pracę nad doroczną koroną żniwną. Jej bogata twórczość artystyczna zasługuje na uznanie i zostanie przedstawiona w innym artykule.



Agnieszka Niestrój - poetka i malarka. Troska o estetyczny wygląd pomieszczeń domu kultury i terenu wokół niego to jej pasja.



Krystyna Kozłowska - obrazy oraz kwiaty z bibułki



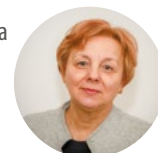
Bożena Plaskaty - stroiki okolicznościowe. Katarzyna Skuda – szycie dekoracji



Joanna Suhecka – haft krzyżykowy

Działalność KGW zmienia się wraz ze zmianami zachodzącymi w naszym świecie: edukacja, kursy językowe i komputerowe, współpraca z przedstawicielami różnych instytucji i organizacji z jednej strony, z drugiej - udział w życiu lokalnym oraz troska o zachowanie historii, zwyczajów i tradycji regionalnych.

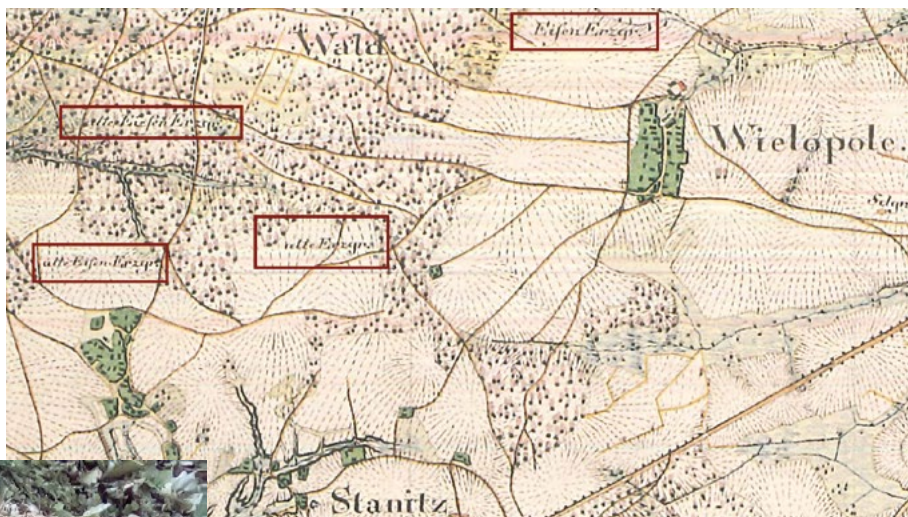
Genowefa Suhecka



KRAINA ŻELAZA

Zanim na Śląsku rozwinęło się górnictwo węgla kamiennego, działały już inne kopalnie – metali. Zarówno tych szlachetnych, jak srebra w Tarnowskich Górach, jak i użytkowych – właśnie jak żelazo w naszej okolicy. Temat jest nieco zapomniany, o wydobyciu żelaza w naszym najbliższym sąsiedztwie pisze się najczęściej w kontekście pewnego obszaru w Stanicy, który jest największy. Ale mamy w naszej okolicy o wiele więcej widocznych reliktyw górnictwa i hutnictwa żelaza, a z pewnością jeszcze kilka obszarów czeka na swego odkrywcę. W tym artykule podam kilka podstawowych informacji, a temat będzie sukcesywnie rozwijany.

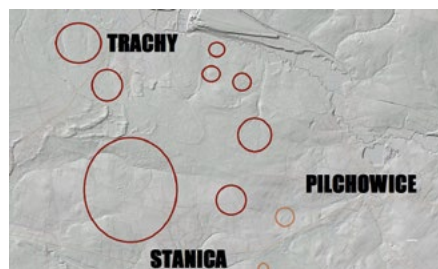
Wytop żelaza metodą dymarkową znany był w Europie od ok. II w. p.n.e. Jednym z największych ośrodków metalurgicznych poza Imperium Rzymskim był rejon dzisiejszej Kielecczyny. Mówi się, że tam wykuto miecze, którymi barbarzyńcy spustoszyli Rzym. Widać więc, że wiedza metalurgiczna jest znana od bardzo dawna. Kiedy więc na nasze ziemie, do Rud, przybyli cystersi i zobaczyli intensywnie pomarańczowe dna strumieni i podobnego koloru „wykwity” z ziemi, domyślili się, że teren musi być bogaty w żelazo. Po wcześniejszych inwestycjach w wielki piec w Stodołach i fryszerkę w Rudach, nadszedł czas na wydobycie i wytop w Stanicy. Do dziś



mapa z 1828 Hauenschild



relikty tej pracy są doskonale widoczne w terenie nawet dla laika. Analiza map w systemie ISOK pozwala dostrzec, że obszar wydobycia jest o wiele większy – ciągnie się na ponad 2 km! W źródłach podaje się, że wydobycie



i wytop żelaza były prowadzone od XVI bądź XVII wieku, choć analiza znalezisk w postaci fragmentów glinianych naczyń pozwala przypuszczać, że jakaś osada istniała w tej okolicy już w średniowieczu, co stawia pod znakiem zapytania aktualne datowania rozpoczęcia tej działalności. W XVIII w. przemysł wydobycia rudy darniowej (potem też syderytu) i wytopu żelaza przez cystersów przybrał takie rozmiary, że roztropny rudzki opat nakazał kupować węgiel drzewny od sąsiadów, żeby do cna nie wytrzebić własnych lasów. W połowie XVIII w. 47% dochodów rudzkiego klasztoru pochodziło z produkcji żelaza. Początkowo kopalnie miały postać odkrywek, w których wydobywano rudę darniową. Co interesujące, złoża takiej rudy, właściwie zagospodarowane, potrafią się zregenerować w ciągu kilku lat. Rudę wytapiano w jednorazowych piecach dymarkowych, po których relikty są do dziś widoczne w postaci małych pagórków z dziurą w środku. Na takich pagórkach można znaleźć kamionkowe skorupy czyli pozostałości rozbijanych kominów dymarek. W piecach tych uzyskiwano gąbczaste „buły” zanieczyszczonego żelaza, które następnie trzeba było „odświeżyć” i temu służyły wspomniane fryszerne lub fryszerki. Tam, przy użyciu młotów napędzanych kołami wodnymi, wielokrotnie przekuwano takie żelazo do momentu uzyskania postaci zdolnej do wyrabiania z niej



Fragment obszaru wydobycia i wytopu żelaza w Stanicy (w widoku "ISOK-cieniowanie")

pozostałości kominów dymarek

mapa Stanicy ISOK

przedmiotów użytkowych. W późniejszym okresie żelazo zaczęto wydobywać za pomocą szybów zwanych warpami lub warpami, relikdami których są większe pagórki z dużymi zagłębieniami w środku, dziś czasem wypełnione wodą. Również wytop żelaza przeszedł na wyższy poziom technologiczny – wielki piec. W uproszczeniu wielkie piece były to kamienne wieże, gdzie wytapiano dużo większe ilości żelaza. Wiemy, że takie piece znajdowały się np. w Kuźni Nieborowskiej i Tworogu Małym. Analiza map Stanicy w rejonie części zwanej Górniki (tak, właśnie od kopalń żelaza) pozwala przypuszczać, że i tam znajdował się wielki piec. Na mapach widoczne są pozostałości m.in. okrągłej budowli o średnicy 20 metrów! Według niektórych przekazów w tym miejscu faktycznie stały duże kamienne budynki, których pozostałości zburzono w latach 20. XX wieku. Patrząc na mapy naszej okolicy, zarówno starsze - jak zamieszczona obok mapa z 1828 roku, jak i współczesne, możemy znaleźć dużo więcej obszarów wydobycia i wytopu żelaza – zostały oznaczone na mapie kolorem ciemnobrązowym. Jaśniejszym kolorem oznaczono kolejne miejsca, co do których nie ma pewności, ale tam również mogła być prowadzona taka działalność. Świadczą o tym m.in. ślady widoczne w terenie, bogactwo rudy wychodzącej z ziemi, jak i wspomniane „buty” gąbczastego żelaza, które nadal można tam znaleźć. Na niektórych mapach zachowały się prowadzące do kopalni drogi, na miejscu których dziś już są pola uprawne. Widzimy więc takie miejsca w okolicy Wielopola, Trachów, Nowej Wsi, między Leboszowicami a Zamościem itd. Kolejnymi dowodami na prowadzenie tej działalności są wpisy w księdze zmarłych dla rudzkiego kościoła, gdzie pod koniec XVII wieku zanotowano pochówki górnik. W księgach parafialnych znajdujemy również zapisek, że jednym z pierwszych mieszkańców Bargłówki był w 1666 r. Andrzej Kubasik z Konopisk czyli z zagłębia przemysłowego pod Częstochową (informacja ze strony <http://www.barglowka.pl/>) Wynika stąd, że cystersi sprowadzali wykwalifikowanych fachowców do obsługi swojego przemysłu, nawet z dość odległych ówczesnie regionów. Po kasacie zakonu cystersów w 1810 r. działalność przemysłową na ich ziemiach kontynuowali ich następcy. W źródłach jest mowa m.in. o spółce „Minerva”, która jeszcze na początku XX wieku prowadziła działalność w Stanicy. Z tego okresu mogą pochodzić wspomniane warpy (szyby) i wielki piec.

Jak widać na przykładzie tego krótkiego artykułu, temat wydobycia i produkcji żelaza jest o wiele bogatszy niż nam się wydaje i z pewnością będziemy nadal próbowali go zgłębiać.

Krzysztof Waniczek



wychodząc spod ziemi



wielki piec Stanica



wychodząc spod ziemi



wychodząc spod ziemi



pozostałości szyby



Przemarsz sportowców ulicami Pilchowic.
Okres powojenny



Rozgrywki w Pilchowicach. Z albumu pana Mariana Korgula



1949 r.
Kłęczą - Molata Oskar, Pisula, Roj Fryderyk.
Siedzą - Lukoszek, Ciupke Hans, Nowak Wilhelm.
Zdjęcie pochodzi z albumu Reimara Kapola



1981 r.
Stoją od prawej Nowicki Stanisław, Bogacki Andrzej,
Kłęczą od lewej - Bonk Krystian, Bok Jan, Ogierman Gerard, Dryszel
Helmüt, Sijmón Andrzej, Cetkowski Marek.
Zdjęcie pochodzi z albumu Reimara Kapola

1967 r.

Stoją od lewej - Piątek Teodor, Mika Henryk
Kapol Marian, Nierychło Józef, Zaczek Stefan,
Nowicki Stasiu. Klęczą - Garcorz Piotr, Kapol
Gerhard, Bok Piotr, Pietrzyk Zenon, Garcorz.
Zdjęcie pochodzi z albumu Reimara Kapola



1934 r.

Stoją od lewej- Abent Józef, Qwiker Gererd,
Wiosna Heinz, Baron Hans, Klimek, Kulik Klinorg.
Klęczą- Hibner Heinz, Malkusch Horst, Neoman
(Kotel).Siedzą - Jendrysek Jorg, Qwieker Hubert,
Kascher Helmut.
Zdjęcie pochodzi z albumu Reimara Kapola



Koniec lat 60.

Wybiegają na boisko 1 -Zygmunt Piskorek, Niemiec,
Hippe, Mika ps.Kuchta, Piontek ps.Bercik, Marian Korgul,
Gerard Kapol, Józef Nierychło, reszta niewidoczna.
Z albumu Józefa Nierychło

Z DAWNEJ PRASY

Kontynuujemy rozpoczęty w poprzednim numerze cykl „Z dawnej prasy”. Przeglądając zdigitalizowane zasoby prasowe Śląskiej Biblioteki Cyfrowej (www.sbc.org.pl), można natrafić na wiele ciekawostek, a także poczuć nastroje społeczne w danym momencie dziejów. Przedstawiamy kolejne informacje z przedwojennej prasy i zachęamy do dzielenia się swoimi znaleziskami.

Niemcy w Wilczy Dolnej prowokują.

Wilcza Dolna, 28 kwietnia.

Piszą nam z Wilczy Dolnej: Od pewnego czasu przyjeżdżają do Wilczy Dolnej i Górnej samochodami agitatorzy „Volksbundu” i w towarzystwie znanego tu volksbundowca Grajkiego obchodzą domy, nakłaniając do posłania dzieci do szkoły niemieckiej. Ostrzegamy ludność polską przed temi odwiedzinami; panów takich należy wypraszać za

drzwi i donosić o ich agitacji odpowiednim czynnikiem. — Do Wilczy przybył w tych dniach nowy administrator parafii powszechnie ceniony ks. Walenta. Przybycie jego jest nie na rękę tutejszym Volksbundowcom, którzy odgrają się przeciw niemu. Ks. Administrator jednak cieszy się zaufaniem ludności, a odgrających się Volksbundowców potrafimy uspokoić.

Gazeta - Polska Zachodnia – nr 116 z 29 kwietnia 1929 roku strona 4 źródło: sbc.org.pl

KOMUNIKATY

Ogłoszenie.

Podaje się niniejszym do wiadomości, że na terenach polowania gminnego w Wilczy Górnej i Wilczy Dolnej wyłożona będzie na przeciąg 6 tygodni, począwszy od 1 kwietnia do 15 maja b. r., trucizna na wrony pod postacią zatrutych jajek.

Szczygłowice, dnia 23 marca 1938 r.

Dzierżawcy polowania gminnego Wilczy Górnej i Wilczy Dolnej:

Sekuła Franciszek. Michalski Feliks.

Gazeta – Tygodnik Powiatowy na Powiat Rybnicki nr 12 z 1938 roku – strona 28 źródło: sbc.org.pl



Zupełnym przypadkiem natrafiliśmy w zasobach Agnieszki Robok na powyższą fotografię. Z lewej strony Feliks Michalski, z prawej Franciszek Sekuła. Jak widać obaj panowie pozują w towarzystwie psów myśliwskich prawdopodobnie po polowaniu. To dowód, że warto zbierać zdjęcia, dokumenty, wycinki prasowe, bo czasem można połączyć je w całość i nadać zwykłej wzmiance prasowej nowego wymiaru.

KOMUNIKATY

Wynajęcie polowania.

Gmina Wilcza Dolna, powiat rybnicki, wydzierżawia polowanie na obszarze gminnym wielkości około 1145 mórg na przeciąg sześcioletni w dniu 5. stycznia 1936 roku o godzinie 15-tej w szkole powszechnej w Wilczy Dolnej najwięcej i najlepiej dającemu. Naczelnik Spółki Łowieckiej zastrzega sobie prawo wyboru oferenta.

Warunki dzierżawy wyłożone są do publicznego wglądu w Urzędzie Gminnym od 17-go grudnia 1935 roku do 4-go stycznia 1936 roku w godzinach urzędowych.

Wilcza Dolna, dnia 16-go grudnia 1935 roku.

Naczelnik Gminy:

(—) Seifert.

Wilcza w Rybnickiem. (Nominacja). Zamianowany został naczelnikiem urzędu okręgowego we Wilczej obejmującego gminy Górna Wilczę, Dolną Wilczę, Krywałd i Szczygłowice i obszary dworskie Wilczę Górna, Wilczę Dolną i Szczygłowice p. Romuald Mędlewski, kierownik fabryki w Krywałdzie.

Gazeta – Tygodnik Powiatowy na Powiat Rybnicki – nr 51 z 21 grudnia 1935 roku strona 118, źródło: sbc.org.pl

Gazeta – Górnoszlązak nr 140 z 22 czerwca 1923 roku – strona 4 „Wiadomości z bliższych i dalszych stron – z Rybnickiego” źródło: sbc.org.pl

Krzysztof Musiolik



WCZASY LATO 2019 Z TRANSPORTEM I WYŻYWIENIEM

MIEJSCOWOŚĆ	TERMIN	CENA
DŹWIRZYNO OW „CENARO- TUR”	09.06. - 21.06.2019 r. - 13 dni	1490 zł
MRZEŻYNO OW „PASTELOWY”	14.06 – 27.06.2019 r. - 14 dni	1450 zł
MRZEŻYNO OW „BOGDANKA”	14.06 – 27.06.2019 r. - 14 dni	1380 zł
REWAL OW „ALBATROS”	23.06 – 05.07.2019 r. - 13 dni	1490 zł
DŹWIRZYNO OW „ALGA”	24.08 – 04.09.2019 r. - 12 dni	1420 zł
BIESZCZADY SOLINA OW „SAN”	02.09 – 08.09.2019 r. - 7 dni	840 zł

KOMPLEKSOWA ORGANIZACJA:

wczasów
wycieczek szkolnych
wycieczek dla emerytów, kół gospodyń i innych grup
wynajem autobusów

OŚRODKI ZNAJDUJĄ SIĘ PRZY PLAŻY !!

Cena obejmuje:
transport, noclegi, wyżywienie, wieczorki taneczne, biesiadę przy grillu, ubezpieczenie.

Wyjazdy odbywają się z Knurowa i okolic.

Więcej informacji w biurze lub pod nr. tel. 603 284 158

SERDECZNIE ZAPRASZAMY



Powiat Gliwicki i Gmina Pilchowice
zapraszają na



**1 CZERWCA 2019
PILCHOWICE**

**IX BIEG ULICZNY
IM. KS. KONSTANTEGO DAMROTA**

Zapraszamy 1 czerwca 2019 do Parku w Pilchowicach na IX Bieg uliczny im. ks. Konstantego Damrota i Gminny Dzień Dziecka. Wkrótce więcej szczegółów na stronach internetowych, facebooku i plakatach. **Bądźcie tam z nami!**



**PZIEŃ
PZIECKA
W GMINIE
PILCHOWICE**

CHCESZ ZACZAĆ
GRAĆ NA
GIEŁDZIE?

ZRÓB TO
PORZĄDNIK.

 **Apteka św. Barbary**

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

- Masz problem ze słuchem?
- Wydaje Ci się, że inni mówią niewyraźnie?

SŁUCHMED
APARATY SŁUCHOWE

**ZBADAJ SŁUCH
BEZPŁATNIE**
BEZ KOLEJEK, BEZ SKIEROWAŃ

Tu uzyskasz informacje
o aparatach i dofinansowaniach NFZ i PCPR
do zakupu aparatów.

Przymierz i przetestuj
aparat słuchowy
ZA DARMO

KNURÓW

Osiedle Wojska Polskiego II, ul. Witosa 2D
Czynne: pn-pt 8.30-16.30
tel. 32 307 20 30, 730 120 026



PROGNO  **TIC**

PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC

Knurów ul. Kozielecka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- | | | |
|----------------|--------------|------------------|
| • kardiolog | • ginekolog | • fizjoterapeuta |
| • ortopeda | • dermatolog | • pulmonolog |
| • diabetolog | • hematolog | • reumatolog |
| • endokrynolog | • neurolog | • stomatolog |
| • chirurg | • psychiatra | • radiolog |
| • gastrolog | • psycholog | • urolog |

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE



**HURTOWNIA
SZKŁA I PORCELANY**

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY
do kompleksu handlowego
w Żernicy przy ul. Gliwickiej 1

Prowadzimy sprzedaż hurtową, detaliczną oraz internetową.

Sklepy czynne:
od poniedziałku do piątku
w godzinach 9:00-17:00
soboty w godzinach 9:00-13:00
Firma prowadzi kompleksowe
zaopatrzenie: restauracji, hoteli,
barów, kawiarni, sklepów.

U nas do nabycia:
szeroki wybór porcelany stołowej,
ceramiki z Bolesławca, sztućców,
szkła użytkowego, kryształów,
upominków itp.

Sklep internetowy: www.rafbol.pl
SKLEP - ŻERNICA, ul. Gliwicka 1, tel. 32 239-77-77, 32 235-22-97



**25 LAT
- TRADYCJI -**



SKLEP FIRMOWY: PILCHOWICE, ul. Damrota 1, tel. 577 526 909
FAJNE CAFE: GLIWICE, ul. Plebiscytowa 1, tel. 790 863 101
FAJNE CAFE: ŻERNICA, ul. L. Miki 6, 577 863 101

**10
Lat**

 **PPK**
SP. Z O.O.

PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- o materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- o art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- o system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:

- o nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- o złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- o środki do zwalczania gryzoni i owadów



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W SOŚNICOWICACH**



ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

SOŚNICOWICE ul. Gliwicka 30, tel. 32 238 77 60, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Rynek 10, tel. 32 301 62 80, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Damrota 6, tel. 32 332 40 63,
czynne: pn-śr 8.00-15.30, czw. 8.00-17.30, pt. 8.00-13.30

ŻERNICA ul. Gliwicka 2, tel. 32 236 90 73, czynne: 8.00-15.30

INTERNET W GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczególności na www.alkom.info

tel. 723-836-060 / 507-178-546, e-mail: biuro@alkom.info

**REKLAMA DOPASOWANA
DO TWOJEJ FIRMY**

801 000 607

44-145 Pilchowice, Spółdzielcza 5a



gratisownia.pl

WWW.GRATISOWNIA.PL

POWIEW ŚWIEŻOŚCI W REKLAMIE

NAGROBKI JOA

www.nagrobki-jota.pl



PROJEKTOWANIE 3D

Knurów ul. 1 Maja - Przy wejściu na cmentarz

BIURO USŁUG
TURYSTYCZNYCH

JACEK



wczasy

wycieczki

wynajem autobusów

tel. 603 284 158

785 048 585

www.facebook.com/JMichalskiJ/

turystyka.jacek@gmail.com

KNURÓW-Pawilon Merkury
ul.Łokietka 1